Rok 2 WARSZAWA, Niedziela 6 Luty 1938r. Nr. (16) 3

NARÓD POLSKI

ILUSTROWANY • TYGODNIK • SPOŁECZNO • POLITYCZNY

cena 20 gr

Opłata ryczałtowa opłacona gotówką

Pismo chrześcijańsko-demokratyczne ludzi pracy

Naczelny Redaktor i Wydawca GUSTAW LAWINA

Konto P. K. O. Nr. 11.111
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa Krak. Przedm. 20-22
Tel. 3-22-70
Tel. Naczelnego Red. 9-92-27

DR. SCHACHT CONTRA G. CASSEL

Patrz art. str. 2

Na martwym punkcie

W drugiej połowie stycznia r. b. powracałem pociągiem z Pińska do Warszawy i, o cudo, na 20 kilometrze od Kobrynia pociąg niespodziewanie zatrzymał się w lesie... Zdziwieni podróżni skoczyli do okien, aby się dowiedzić, jaka była przyczyna tego przymusowego zatrzymania się, ale niestety przez pierwsze kilka minut nie mogli otrzymać żadnej odpowiedzi. Dopiero kiedy kierownik pociągu p. Budniewicz przy pomocy jakiegoś poleszuka zarzucł druty telefoniczne na linię — dowiedzieliśmy się, że „MASZYNISTA ZATRZYMAŁ POCIĄG NA 20 KM OD KOBRYNIA Z POWDU ZEPSUCIA LEWEGO DEKLA I PĘKNIĘCIA TŁOKA“. Na zapytanie kierownika ruchu z Kobrynia, czy wysłać lokomotywę zapasową — słyszeliśmy wszyscy odpowiedź, że „nie potrzeba, bo maszynista zreperuje sam parowóz i pociąg ruszy dalej“.

Był piękny zimowy wieczór, gwiazdy skrzyły się na wysokim niebie, oczekującym zorzy porannej, pasażerowie chodzili po torze, panie z przerażeniem błagały Boga o to, aby czasami nie puścili na ten tor innego pociągu, a maszynista zreperował w lesie zepsuty parowóz...

To tak wyglądało, jakby ktoś pojechał w maju, czy lipcu samochodem na przejażdżkę, no i motor ordynarnie nawalił, więc szofer zabrał się do roboty, a państwo poszli sobie do lasu na spacer.

Taka jazda w nieznane latem i to samochodem ma pewną rozmaitość, ale w czasie zimy i nocą — stać w poleskich lasach nie należy do przyjemności. Tymczasem biedak maszynista po blisko godzinie zreperował parowóz, ale niestety ruszyć nie można było, gdyż „PRAWY TŁOK PAROWOZU STAŁ NA MARTWYM PUNKCIE“.

Trzeba było więc odczepić parowóz od pociągu, zaprosić pasażerów, aby chory parowóz pchnęli z miejsca tak, aby tłok nie znalazł się na martwym punkcie.

I oczywiście pasażerowie musieli wyjść z pociągu, „ABY ZEPCHNĄĆ Z MARTWEGO PUNKTU TŁOK!“

Po takiej operacji parowóz znowu przyczepiono do pociągu i o jednym tłoku po stracie przeszło godziny ruszyliśmy w dalszą drogę.

Oczywiście na pierwszej stacji pociąg zatrzymał się i nie wiem, czy znowu maszynista przez zapomnienie postawił tak parowóz że tłok stał na martwym punkcie, ale już ruszyć nie mogliśmy z miejsca i trzeba było czekać drugą godzinę aż nadesłano zdrowy parowóz i pociąg ruszył w dalszą drogę. Miast o godzinie 23-ej minut 16 — przybyliśmy do Warszawy na trzeci dzień o godzinie 2-ej minut 15. Czyli z 3 godzninym opóźnieniem. Fakt ten wobec debaty w sejmowej komisji nad budżetem Min. Kolei ma swoje znaczenie i nie potrzebuje komentarzy.

Wniosek z tego wyciągamy jeden, a mianowicie: dochody z kolei muszą być przeznaczone na budowę nowych lokomotyw, nawych wozów i budowę nowych linii, gdyż inaczej za kilka lat staniemy się podobni do naszych sasiadów na Wschodzie.

ZEJŚCIE Z MARTWEGO PUNKTU NASZEJ KOMUNIKACJI ODBĘDZIE SIĘ PRZY UDZIALE CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA, JAK TO MIAŁO MIEJSCE Z ZEPCHNIĘCIEM TEJ CHOREJ LOKOMOTYWY — TYLKO WTEDY, JEŻELI NA INWESTYCJE W KRAJU WYPUŚCIMY POLSKI ZŁOTY OPARTY O MAJĄTEK NARODOWY.

TREŚĆ NUMERU

Już w najbliższych numerach naszego pisma opublikujemy

istotne zapotrzebowanie kredytów

krótko-długo i średnioterminowych niezbędnych dla aktywizacji i usamodzielnienia życia gospodarczego

NARODU POLSKIEGO

W całym szeregu artykułów przedłożymy naszym Czytelnikom potrzeby życia polskiego w świetle cyfr, wymowa wielkości ich i nikłość sum którymi dysponujemy obecnie na cele rozbudowy gospodarki narodowej, dowodnie przekonają wszystkich o konieczności realizacji naszych haseł gospodarczych i potrzebie emitowania dodatkowego pieniądza opartego na majątku narodowym.

ŚWIAT W NAPRĘŻENIU JAK NIGDY DOTĄD

ogłasza w orędziu do Kongresu Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych p. Roosevelt wystosował do Kongresu (parlamentu) orędzie, w którym omawia problem obrony kraju wskutek niesłychanego wyścigu zbrojeń na całym świecie. Orędzie głosi, że zbrojenia idą w tempie alarmującym!

Najmniej czwarta część ludności świata znajduje się
wzmożenie zbrojeń.

w wojnie bezlitosnej
choć trzy czwarte mieszkańców ziemi pragną szczerze pokoju. **Setki tycięcy ludności cywilnej zmuszono do ucieczki ze swych domów, bombardowanych bezlitośnie, a**

naprężenie stosunków międzynarodowych
jest tak wielkie jak nigdy dotychczas nie było.

Prezydent wskazuje, że zbrojenia Ameryki w porównaniu do innych państw nie są wielkie, dlatego należy podjąć w tym kierunku wzmożoną pracę. Nadszedł też moment, aby Kongres uchwalił ustawy w celu **uniemożliwienia** nadmiernych zysków wojennych i **wyrównania** ciężarów ponoszonych przez ludność w czasie wojny.

Sytuacja, w jakiej świat się teraz znajduje, wynika z **nieposzanowania traktatów, będących podstawą porządku międzynarodowego.**

Obowiązkiem naszym jest uczynić wszystko, aby **zabezpieczyć pokój** a równocześnie **zapewnić bezpieczeństwo narodowi.** Dlatego Prezydent wzywa Kongres do uchwalenia wielkich kredytów na

Ze świata

STRASZLIWA KATASTROFA POD RZYMEM. WYBUCH W PROCHOWNI. DZIESIĄTKI ZABITYCH I SETKI RANNYCH.

Rzym (tel. wł.). — W prochowni w m. Colle Ferro w odległości ok. 50 klm. od Rzymu nastąpił niedawno z rana straszliwy wybuch. Dotychczas stwierdzono 20 zabitych i kilkuset rannych. Przyczyny wybuchu nie są narazie ustalone. Wedle doniesień urzędowej agencji Stefani był to nieszczęśliwy wypadek.

Pierwszy wybuch wydarzył się o godz. 8 min. 30. Po pierwszym wybuchu nastąpiły inne. Straż ogniowa czyniła wszelkie wysiłki, celem opanowania katastrofy. Do południa wydobyto spod gruzów około 10 trupów. Na miejsce katastrofy wyjechały z Rzymu władze oraz 70 samochodów sanitarnych. Popołudniu na miejsce katastrofy udał się król.

Z Rzymu wysłano oddziały piechoty, saperów i karabinierów, które otoczyły miejsce katastrofy kordonem w promieniu kilku kilometrów. Prochownia zatrudniała około 12 tys. robotników.

KTO ZOSTANIE NASTĘPCĄ SCHACHTA?

Berlin (tel. wł.). — W najbliższych tygodniach odbyć się ma doroczny wybór prezesa Banku Rzeszy. Przypomnieć należy, że zwykła kilkuletnia kadencja na tym urzędzie skrócona została w drodze wyjątku w roku zesz.ym do jednego roku. Ponieważ dr. Schacht ustąpił ze stanowiska ministra gospodarki Rzeszy, przeto sprawa jego ewentualnej reelekcji na stanowisko prezesa Banku Rzeszy wzbudza powszechne zainteresowanie. W Berlinie krążą pogłoski, że dr. Schacht nie zamierza pozostać na stanowisku prezesa Banku Rzeszy. Jako jego następcę wymieniają dr. Kurta Schroedera, prezesa izby przemysłowo - handlowej w Kolonii i członka zarządu banku wypłat międzynarodowych.

POŻAR ZNISZCZYŁ AMBASADĘ SOWIECKĄ W HANKEU.

Hankeu (tel. wł.). — Telegramy donoszą, że w nocy wybuchł gwałtowny pożar w ambasadzie sowieckiej, która uległa całkowitemu zniszczeniu.

Pożar został wzniecony przez nieznanych sprawców, których policja poszukuje.

Podziemne machinacje komunistów belgijskich i angielskich

Londyn. — Jak donosi z Antwerpii specjalny korespondent londyńskiego „Catholic Herald“ (z dn. 21.I. br.) w Belgii obecnie wre podziemna robota, zmierzająca do wywołania przewrotu.

Belgijski „Front ludowy“ jest obecnie świetnie zorganizowany i oczekuje stosownej chwili, kiedy będzie mógł przystąpić do bezpośredniej decydującej akcji. — „Wiem z poważnych źródeł — pisze korespondent „Catholic Herald“ — że belgijski Front Ludowy jest bezpośrednio związany z organizacją wolnomyślicieli tamtejszych. Ruch bezbożników w Belgii stale wzrasta: obecnie są oni zorganizowani w 200 sekcjach i liczą ok. 10 tysięcy zrzeszonych. Poprzedni rząd nie zgodził się na zwołanie zjazdu wolnomyślicieli do Brukseli. Obecnie jednak pod naciskiem skrajnej lewicy rząd zezwala na intensywną propagandę komunistów, współdziałających ze związkami wolnomyślicieli. Ta propaganda nosi charakter systematycznej roboty, zakrojonej na wielką skalę. Każda „jaczejka“ komunistyczna na terenie Belgii, a jest ich 600, wydaje co miesiąc przeznaczony dla danego okręgu specjalny cyrkularz, w którym zamieszczane są różne kwestie z życia mas pracujących w fabrykach, w handlu i

(dokończenie art. ze str. 4)

M. K. Wołowski.

Dr Schacht contra G. Cassel

Niedawny dyktator gospodarczy III-ej Rzeszy Niemieckiej dr Schacht, o którym mówi się dziś w Germanii, że jest „ohne Macht“, bo tylko pozostawiono mu stanowisko Dyrektora Reichsbanku, ogłosił, jak się dowiadujemy z Gazety Polskiej (11. I. 1938 „Dr Schacht o problemie walutowym“) artykuł o tym, jak dojść do ładu w gospodarce światowej. Więc trzebaby oczyścić sprawy długów międzynarodowych, sprawiedliwie rozdzielić surowce, znieść utrudnienia w handlu światowym i wyrzec się sztuczek dewaluacyjnych. Po takiej pacyfikacji, która jest niemożliwa bez wyperswadowania sobie autarkii, nastąpi ład walutowy i rozwój gospodarki. Ale ład ten musi być, zdaniem Schachta, oparty na złocie. Waluta indeksowa, to znaczy papierowa, oparta na zdolności nabywczej pieniędzy, regulowana za pomocą wskaźnika cen, nie ma podobno widoków powodzenia.

Przypomnijmy sobie, jaką to rolę odegrał w r. 1923 Dr Schacht, po wprowadzeniu w Niemczech t. zw. marki rentowej. Waluta rentowa, po wojnie i inflacji, opierała się na gwarancji hipotecznej. Na podstawie specjalnej ustawy wszystkie nieruchomości, których wartość przewyższała 4000 marek, obciążono hipotecznie. Wierzycielem tych hipotek był Bank Rentowy, stanowiły one pokrycie emisji listów rentowych, a listy rentowe służyły pokryciem dla biletów bankowych. Nowy ten system obywający się bez złotego pokrycia, działał bardzo dobrze przez dziesięć miesięcy i waluta była stabilizowana. Tym nie mniej Dr Schacht prowadził stale kampanię przeciwko tej nowej walucie i doprowadził do tego, że Niemcy zaciągnęły pożyczkę u t. zw. „grupy“ Morgana na 800 mil. marek. Za tą pożyczką nastąpiły inne. Odtąd Dr Schacht zyskał sobie opinię pośrednika pomiędzy finanserią amerykańską i Germanią. Jeżeli więc obecnie znowu dyrektor niemieckiej instytucji emisyjnej zaczyna swoją propagandę złota, jako bazy walutowej, kto wie, czy nie wisi już w powietrzu jaka nowa pożyczka zagraniczna dla Niemiec?

Krezusy międzynarodowe niczego tak się nie obawiają, jak właśnie tego, żeby gdziekolwiek na świecie nie wynaleziono systemu pieniężnego, wyzwolonego od złota. Bo byłby to koniec ich władzy. Gdzie więc dają sobie radę bez złota, trzeba koniecznie doprowadzić do pożyczki w złocie.

Jeśli się mylimy w przypuszczeniu, że bliska jest transakcja finansowa zagraniczna w Niemczech, pozostawałoby stwierdzić, że zwolennicy waluty goldstandardowej nie śpią. Pomimo wszystkie dotkliwe doświadczenia, trwają przy starej wierze.

Nie jest dla nich przekonywującą nawet ostatnia praca wielkiego Gustawa Cassela p. t. „The Downfall of the Gold-Standard“ (Oxford, Clarendon Press 1936), tego samego Cassela, który do 1921 r. był kariatydą, podpierającą stary system. Człowiek, którego zapraszają jako znawcę spraw walutowych na wszystkie kongresy, konferencje i zjazdy międzynarodowe, radzące o sanacji stosunków gospodarczych świata, ten autorytet „spec“, doradca rządów, mających kłopoty finansowe, doszedł do przekonania, że goldstandard nie da się dalej utrzymać.

Ponieważ książka ta stanowi niejako zwrot i to bardzo ważny w dziejach piśmiennictwa ekonomicznego, podamy tu krótkie jej streszczenie.

W przedmowie pisze Cassel, że poświęcił wiele lat ciężkiej pracy w walce o wznowienie systemu „goldstandardu“ w skali międzynarodowej, lecz obecnie stracił nadzieję, żeby się to dało urzeczywistnić. Winniśmy teraz skierować wszystkie nasze wysiłki celem budowy nowego systemu pieniężnego, zupełnie uniezależnionego od złota, („entirely indepedent of gold“).

W książce o upadku systemu złotej waluty poruszone są następujące sprawy:

Goldstandard powstał w Anglii po wojnach napoleońskich i przyjął się w innych krajach w latach siedemdziesiątych XIX stulecia. Trwał do roku 1914. Żył więc krótko! Funkcjonował niby automatycznie, ale nieustannie trzeba było ochraniać go różnymi zarządzeniami.

Nigdy przy złotym pieniądzu nie osiągnięto stabilizacji cen. Stąd twierdzenie, że złoto — to najlepszy miernik wartości — jest złudzeniem.

Banki centralne, dążąc do wzmocnienia rezerw złota, wytwarzają stałą pogoń za kruszcem, szkodliwą dla stosunków międzynarodowych.

Wymiana biletów na złoto jest mitem.

Po ostatniej wojnie wartość złota spadła, ale w związku z powrotem do normalnego obrotu gospodarczego i jego wzrostu wartość ta będzie się podnosiła, co jest jeszcze bardziej niebezpieczne dla gospodarki społecznej.

Indemnizacja powojenna niemiecka, płatna w złocie, jest niemożliwością. Spowodowała ona odgrodzenie się państw, protekcjonizm i zanik handlu międzynarodowego. W tych warunkach nie może być mowy o stabilizacji walut.

Na Konferencji Genueńskiej (1922) dążono do odbudowy handlu z Sowdepią, co się nie udało. Francja obstawała przy złotej walucie, inspirowała rygory w stosunku do państw, które nie powrócą do goldstandardu i zapewniała, że nigdy nie zdewaluuje franka.

Ale Poincaré w r. 1928 musiał powrócić do goldstandardu na nowym parytecie, obniżonym do 20 proc. dawnego!

Po dewaluacji franka, kapitały, które uciekły, powróciły do Francji. Gromadziło się tam złoto, ogałacając inne banki centralne. Ponieważ tezauryzowano bilety, Banque de France musiał utrzymać wielkie rezerwy złota na wymianę. Ogólne pragnienie wymienialności spowodowało nadmierny popyt na kruszec, co odbiło się na wzroście wartości złota.

Na Konferencji Międzynarodowej w Genewie w r. 1927 nie chciano uznać słusznej zasady, że światowa stabilizacja walut wymaga ustalenia takich kursów, któreby odpowiadały wewnętrznym siłom zkupu poszczególnych jednostek pieniężnych. Koniecznym przygotowaniem do takiej stabilizacji był pewien liberalizm w międzynarodowej wymianie towarów, usług i kapitałów. Loucheur z polecenia Poincare'go, wprost przeciwnie bronił francuskiej polityki protekcjonistycznej i obstawał przy regulacji niemieckich reparacyj złotem. Konferencja nie dała więc rezultatu. Racje polityków znowu były silniejsze, niż racje ekonomistów.

Komitet Finansowy Ligi Narodów w maju 1928 r. podzielił się na dwa przeciwne sobie obozy. Mniejszość (z Casselem) uważała, że dla naprawy sytuacji walutowej należało przede wszystkim ustalić ogólny poziom cen hurtowych, większość zaś zalecała powrót do goldstandardu, który ma być najlepszym mechanizmem.

Zaledwie zdążono zaprowadzić ład, według starego systemu złotego, od r. 1928 zaczęła się destrukcyjna deflacja. Pomimo, że zapasy złota wzrosły, nie chciano powiększać kredytów. Ceny spadły, rynki zostały zdezorganizowane, producenci zrujnowani. Kraje rolnicze i surowcowe musiały porzucić system złoty. Stały się niewypłacalne. (Argentyna i Urugwaj; Kanada wprowadziła restrykcje).

W r. 1931 destrukcja robiła dalsze postępy. Po kontynencie Europy przeleciał niszczący cyklon wycofywania wkładów wymawiania kredytów. Nacisk na Londyn, który we wrześniu 1931 r. musiał odstąpić od waluty złotej. W tydzień potem zrobiła to samo Szwecja.

Chociaż członek delegacji złotej, Sir Henry Strakosch, dowiódł, że kryzys lat 1929—31 powstał skutkiem deflacji monetarnej, większość Delegacji nie zgodziła się na tę diagnozę. Ta sama większość występowała przeciwko stabilizacji walut na podstawie ogólnego poziomu cen hurtowych. Twierdzono, że stabilizacja może doprowadzić do eksplozji! Lepsza jest fluktuacja! Tymczasem oparcie walut papierowych na niezmiennym indeksie cen hurtowych byłoby wielkim krokiem naprzód w dziedzinie pieniężnictwa, dałoby błogosławione skutki.

Polemizując z Chamberlainem, Cassel twierdzi, że chcieć ratować świat z depresji gospodarczej za pomocą deflacji i redukcji wytwórczości, jest rzeczą beznadziejną. Maszyna, zaopatrująca świat w środki płatnicze, musi dopasowywać swoją wydajność do rosnącej zdolności, wytwórczej dóbr, a nie odwrotnie. Nie wolno obcinać wytwórczości, stosując ją do niewystarczającej organizacji środków pieniężnych, w imię jakichś ciasnych pojęć polityki pieniężnej. (str. 97).

Politycy powinni więcej słuchać tego, co im perswadują ekonomiści. Przekonali się o prawdzie tego na niemieckich reparacjach. Po burzy deflacyjnej w r. 1931 i bankructwach Niemcy nie mogły dalej płacić. Hoover zaproponował moratorium.

Konferencja Londyńska (1933) mogła ocenić w pełni spustoszenia deflacji światowej: Bezrobotnych 30 milionów. Ceny w złocie od 1929 r. spadły o 33 proc., surowce o 50—60 proc. Nic się nie opłaca. Składy ziemiopłodów i surowców wzrosły od 1925 r. do 1932 w dwójnasób. Wytwórczość przemysłowa zredukowana: produkcja stali w r. 1932 wyniosła 10 proc. możliwości. Handel skrępowany restrykcjami wynosi w r. 1932 trzecią część obrotów z r. 1929. — Wpływ podatków spadł więcej, niż o 40 proc. Ponieważ wydatków państwowych nie udało się zmniejszyć, wszędzie powstały niepraktykowane dotąd deficyty. Połowa państw świata odstąpiła od gold standardu. Wszystko to wynikło nie skutkiem jakichś nieodwołalnych praw przyrody, lecz z braku ludzkiej woli i rozumu. Odpowiedzialność za to spada na rządy („he responsibility of Governments is clear and inescapable“).

Pomimo to państwa dysponujące złotem nie tylko same postanowiły utrzymać gold-standard, ale żądały tego od innych. Żądania te przybrały formę dyktatorską i wreszcie państwa te wycofały się z konferencji. Stabilizacja walut również nie powiodła się. Francja, Polska, Belgia, Holandia, Szwajcaria i Włochy stworzyły „blok złoty“. Inne państwa z Anglią na czele założyły Blok Sterlingowy.

Deflacja w St. Zjednoczonych A. P. zaczęła się w r. 1928. Prez. Hoover człowiek bardzo zdolny i energiczny, nie orientując się w tym, że kryzys powodowały przyczyny pieniężne (monetary causes), forsował propagandę dobrobytu („Prosperity Propaganda), opartą na niskim poziomie cen. Doktryna niskich cen służyła do coraz to nowych obniżek. Żądanie, żeby wierzyciele zredukowali swoje pretensje w związku ze zniżką cen, wywołała bankructwa banków. Nie słuchano tych, którzy radzili reflację i aktywną politykę przy podniesieniu cen. Nazywano to inflacją, niezdrowym eksperymentem i niemoralnym. **Deflacja spowodowała niebywałą dotąd dewastację gospodarki amerykańskiej i to powinno służyć jako ostrzeżenie dla wszystkich krajów i po wsze czasy przed doktrynerami deflacjonizmu** (str. 113) Stany Zjednoczone traciły rocznie na zmniejszonych wpływach podatkowych sto razy więcej, niż wynosiły raty długów wojennych. Przykład St. Zjednoczonych poucza o konieczności leczenia niedomagań gospodarczych natury pieniężnej odpowiednimi środkami, a więc również pieniężnymi. (str. 115).

W lutym 1933 Cassel pisze, że państwa kierownicze w gospodarce same niszczą system goldstandardu swoją nierozumną polityką. A w marcu 1933 r. prez. Roosevelt zawiesza wymienialność dolara na złoto, blokuje depozyty kruszcu, który zostaje upaństwowiony, żąda oddania złota, znajdującego się w rękach prywatnych, znosi klauzulę złotą w umowach i dewaluuje dolara o 41 proc. W ten sposób Ameryka, zerwawszy z goldstandardem, zademonstrowała dobitnie, jakim złudzeniem jest ortodoksyjna doktryna, jakoby rezerwy złota gwarantowały utrzymanie waluty złotej. (str. 132).

Blok Złoty postawił sobie za zadanie rozwój przemysłu i handlu między swoimi krajami, zapomocą zniesienia kontyngentów i zniżkę ceł, rozwój turystyki i ułatwienia transportów. Niema w tym wcale mowy o celach monetarnych. dla których blok powstał. Widzimy tu ten sam stary wstręt i strach przed reformą systemu pieniężnego, który od dawna już hamuje wszelkie uczciwe dążenia do rekonstrukcji. Wszystkie złote waluty są szacowane zbyt wysoko, ale w różnym stopniu. Bez wprowadzenia równowagi, resp. wyrównania niepodobna myśleć o jednolitości gospodarczej pośród członków Bloku. Rozbieżne interesy rolnictwa krajów Bloku również okazały się niemożliwe do uzgodnienia. Gdy wynikła konieczność udzielenia pomocy członkowi Bloku — Belgii, nie zdobyto się na nic. Kraje Bloku w krótkim czasie będą zmuszone do dewaluacji, albo do porzucenia goldstandardu.

Polska zastosowała bardzo energiczną deflację swojej waluty. Udało się jej utrzymać swój złoty parytet, ale kosztem redukcji wytwórczości przemysłowej do najniższego poziomu.(!)

Autor omawia także po kolei losy innych członków Bloku Złotego i

(dokończenie art. na str. 4)

Wiadomości gospodarcze

KANAŁEM BYDGOSZCZ - GDYNIA POPŁYNĄ STATKI MORSKIE W GŁĄB KRAJU

Sprawa budowy kanału Bydgoszcz — Gdynia wchodzi już w stadium organizacji. W najbliższych dniach inżynierowie przystąpią do dokonania pomiarów, na podstawie których opracują szczegółowy kosztorys budowy kanału. Projekt budowy i kosztorys jeszcze tej zimy mają być zatwierdzone przez rząd.

Znaczenie kanału będzie dla całej Polski bardzo doniosłe. Przez kanał ten Bydgoszcz stanie się wielkim portem śródlądowym, do którego będą dojeżdżać wszystkie mniejsze statki morskie, jakie zawijają obecnie do Gdyni i Gdańska.

GIEŁDA.

Po pewnym osłabieniu zaznacza się obecnie przeważnie tendencja mocniejsza.

Dolar 5.25, Fr. franc. 16.92, Funt ang. 26.30, Gulden gd. 99.80, M. niem. 103, srebrna 113.

Dewizy.

Belgia 89.12, Gdańsk 100, Holandia 294.45, Londyn 26.40, N. Jork - kabel 5.27.75, Paryż 17.22, Praga 18.52, Sztokholm 136, Szwajcaria 122.

Papiery procentowe.

Dolarówka 41.75, 3 proc. inwest. I em. 81.25, 3 proc. inwest. II em. 81.75, 4 proc. konsolid. 68, Konwers. 67, 4 i pół proc. poż. wewn. 65.50, 4 i pół proc. L. Z. Z. 63.50, 5 proc. L. Z. W. 1933 r. 69.50.

Gustaw Lawina

Wesoła lwowska fala

(felieton).

— Uj, co ja widzę? Kochany Pan Aprikozenkranz ma rozbite czaszkę?!

— Wcale nie czaszkie, ale głowe, Kochany panie Apfelbaum.

— Co i panu trafili te studenty?

— Ny oni nie trafili, nie potrzebowali trafić. Ja sam trafiałem.

— A po co pan trafiał, kochany panie Aprikozenkranz? Czy pan myślał, że pańska głowa Sejm, albo Liga Narodów, czy inne gadanie, gdzie wszystko jest — tylko nic niema?! Czy co?!

— Ja wcale tak nie myślałem, kochany panie Apfelbaum, ale chciałem się przekonać, czy to prawda, że ścianę też można przebić głową.

— No i co?

— Jak pan widzi. Ściana stoi a moja głowa przebita, jak amen w pacierzu.

— Oj, oj. Kochany panie Aprikozenkranz. Jaki z pana naiwniak. Czy pan myśli, że to wszystko, co powie jakiś pan w Warszawie — to dogmatu, to w ogóle bez dogmatu. Pan nie jest cadyk z Góry Kalwarii, aby robić cudu.

— Ny, ja chciałem być błagonadiożny i jak powiedzieli w Warszawie, że przyszli takie czasy, że można głową rozbić ścianę — to ja rozbijałem...

— Kochany panie Aprikozenkranz, pan może teraz dostać medalu, albo inne koncesje, ale, ale niech pan dobrze słucha, tak między wierszami, jak w Warszawie mówią, szczególniej w Sejmu.

— Ja już teraz wiem, jak rozbiłem głowę, że ściana stoi, a głowa boli. To tak samo w Warszawie. Taki np. poseł Wojciechowski, zagrał we wszystkie trąby jerychońskie na cały szwiat „Weźcie sobie te żydy od nas — a mur chiński stoi i żydy nie siedzą, ale stoją

—Ma pan racje, kochany panie Aprikozenkranz. I mnie się też tak zdawało, że te panowie posły, to jak piękna płyta gramofone. Pan Mynycher nakręcał — o on grał, grał, grał..... wszyscy z opozycji tańcowali.... pan premier się szmiał...

— A finał?

— Będzie nasz

— Co znaczy nasz?

— To znaczy, że 200.000 Wojtków i Maćków weźmie Hitler na roboty rolne, 50.000 — Beglia do kopalń, kapki wpuszczy do szebie nasz towarzysz Blum, a mi wyszlemy nową komisję na Madagaskar dla nowego badania i kilkanaście żydówek do Warszawy, sprawy propagandy pozostaną nadal w ręku naszego „brata“ Rozemberga i będziemy śpiewać z Jankiem ze Sosnowca: „Śmiej się pajacu!...“ Nasze kamienice — ich ulice, nasze dżewice, ich, ich... uciekajmy, kochany panie Aprikozenkranz, bo przychodzą te dwa antysemitniki Tońko i Szczepko. Giewałt!... ha! Czycho! Sy git.

— Ta joj, Szczepciu, jak Boga kocham mówiłem ci, że te żydy zwieją. Co mówiłeś, że ta Lega Znarodów poci się pod setką. To fajne chłopy, jak pragnę zdrowia.

— A powiedz mi Tońku... Co pedasz? Nie wiesz, jak tam w tej Ledze?

— Szczepciu kochanie, to widzisz, jak np. w Barze pod setką. Przychodzą tacy wytapetowani panowie w cylindrach, w portki w kratkie, w żółtych butach, kiej te karawaniarze, jak jeden woła na drugiego:

— Te, Adam, oddaj laterkę.

— Co to znaczy? No, Szczepciu mój drogi,w oficjalnym języku francuskiem mówi się... dra... dra... niu, a ezyta się drogi panie...

— No i co, co?

— I co. Kładą na stół Aleksandrettę i każdy po kolei...

— Tońku! Rany Boskie i policja nie wchodzi do tego baru?!!

— Ta joj! Policja ich pilnuje bracie, aby tylko ktoś z boku majchrem takiego pana w celindrze nie połechtał.

— I co, co dalej?!

— Dalej nic, bracie. Czy Aleksandretta to jeszcze mało? Kiedyś tak kładli przez rok Wabisanją i ostatecznie Mussolini uwolnił tą biedną kobietę z tego publicznego bałaganu. Tera to ona pani, jak się zowie. Ma nawet aftomobil, jedwabie i wyroby gumowe... używa całą cywilizacje...

— To dżentelmen, Tońku, ten cesarz Benito, co? Jak nasz Franz Józef. Wiesz tylko te Hitlery chciały znowu w Awstrji konia trojańskiego pokazać.

— Jakiego konia? Trawiańskiego, a cóż to za bestja?

— To widzisz taki duży koń, w którego brzuchu siedzą pruskie żołnierze z Won Papynem.

— Co za papyn?

— No taki widzisz pan w celendrze, jak w tej Ledze Znarodów, ale kapke od tamtych mądrzejszy.

— Mądrzejszy? Tońku kochanie, czy są jeszcze mondre ludzie?

— To się wi, Szczepciu. Bo widzisz tamte w Genewie stale gadajo, że Afstrja będzie włoska, a ten Won Papyn nie gada nic, ale w zastępstwie Hitlera przemalowuje szyld afstrjacki na niemiecki i śpiewa w kościele z kantyczek taką starą kolendę Deutschland, Deutschland über alles.

— To morowy chłop z tego Won Papyna.

— Ale co my tak na sucho będziemy świat nicowali, Tońku.

— Kelner!

— Całuję rączki. Sługa pana radcy. Czem mogie służyć?! Polędwiczka świeża, łosoś w galarecie, czysta wyborowa...

— Co mi tam to afstrjackie gadanie! Musimy raz Szczepciu po gienewsku zjeść.

— Słucham pana radcy.

— Przynieś nam pan: bigos hultajski z papryką, podlany węgierskiem dozbrojeniem i hiszpańską Malagą. Później Chiny faszerowane Japończami na angielskim maśle smażone, zakrapiane Amerykanką na sowieckim ogniu pieczone. Dalej Szczupaka z Morza Śródziemnego z włoską oliwą i francusko - angielską sałatkom.

— A do picia, pan radca każe.

— Józefinkę, nalewaną na gdańskich trutniach i przyprawianą berlińskiemi gazami trującemi no i francuskie kieliszki —

— Ale masz fason, Tońku, jak Mańkie kocham... ale, ale nie dokończyłeś mi o tej setce w Ledze Znarodów.

— Dobra jest Szczepciu. Na czem to żeśmy stanęli na Wabisynie.

— Aaa. Dalej to już, bracie, idzie swoją drogą. Każdy z tych panów gada, a muzyczka tyrli, tyrli, a muzyczka tre, zu, zu —. Jeden na Garmonii gra Marjanna boczkiem pcha. A pan Wałach ma tra, za, za... Roosevelt moc dolarów da, a muzyczka gra... Panowie kółeczko — Panie do środeczka. Węgierka w prawo — Polka w lewo. Dozbrajanego. Chiny płaczą — w Tokio płacą... Wszyscy galopem. Panowie odbijają damy.. Rumunka przechodzi z rąk do rąk Ma powodzenie, jak Marlena Wytrych... Rozbieranego... Tańczą wszystkie pary. Zakończenie. Panowie wracają do... do cudzych dam...

— Tońku, aż to bałagan siarczysty, ta joj...

— No i jak długo, Szczepciu kchany, taki bałagan będzie trwał?

— Jak długo? Do wojny. Ani się nie obejrzysz bracie, jak armaty zagrają. Już na niebie widzieli ludzie czerwony krzyż, późnej rycerza z mieczem, później morze ognia. I przyjdzie, bracie, taki dzień, że świat będzie się palił na fest i Boża sprawiedliwość dosięgnie tych wszystkich, którzy dziś majom po dziórki od nosa, a narody gniją w nędzy. I bolszewików i kapitalistów żydowskich dosięgnie ręka gnębionych i uciemiężanych i nie ostanie kamień na kamieniu. — Amen...

— O Jezu! co ty mówsz, Szczepciu kochany — to skóra na mnie już cierpnie ze strachu... Czyś ty nie pijany czasem?

— Czem upity? Czem upity! Czy tą Józefinką gdańską? Czy chłopską dolą?! Czy, czy francuskom pożywką? Czy może dekompozycją?! Czy żydami w Polskiem Radjo, w polskiej prasie, w ajencjach urzędowych?!... Przecież takiem upiciem może człowieka trafić przysłowiowa polska droga... ha, ha, ha!...

— Czego ty płaczesz, Tońku?

— Czego ja płaczę?! Człowieku, toć trzeba wyć na cały głos a nie płakać...

— Uj, kochany panie Aprikozenkranc. Nie mówiłem panu, że ja ich znam. Będą gadać, gadać, bić, szyby żydom bić... i płakać.

— A później?...

— Ny! Później — to pan wi... Nie będzie z tego nic... tylko balet na reprezentację.. niechaj wiedzą zagranicą, że Polska nożkami stoić.. Sy git...

— Adieu! panie Aprikozenkranz...

Dr Sichira Haruchichi

DRAMAT DALEKIEGO WSCHODU

DLACZEGO JAPONIA IDZIE W GŁĄB CHIN

(Copyright by „Naród Polski“)

XV

BOJKOT TOWARÓW

Następstwem chińskiej xenofobii jest bojkot cudzoziemskich towarów. Akcję tę Chińczycy prowadzą z urzędu z taką samą siłą, z jaką wpajają w dzieci, młodzież szkolną, żołnierzy i oficerów, że mają oni nienawidzieć „białych diabłów“.

Stąd też towary cudzoziemskie: Anglii, Stanów Zjednoczonych, Japonii i Francji są w pierwszym rzędzie na indeksie chińskiego rządu i wszystkich organizacji gospodarczych.

Znany jest fakt, że **pod pozorem tego bojkotu Chińczycy zatopili japoński parowiec Tatsou-Maru, za który musieli jednak później zapłacić 100 tysięcy yen.**

Szczególniej silnie wystąpił w Chinach bojkot towarów zagranicznych w latach 1925-27, kiedy to **Kuomintang, silnie popierany z boku przez Moskwę, wydawał decydujące tajne instrukcje do swych członków, aby „gnębili barbarzyńców niekupowaniem ich towarów“.**

Wysunięto wówczas hasło: „Yuan to tchiao tchin tchiao“ — przy pomocy „przyjaciół dalekich zgnębić nieprzyjaciół bliskich“. — **Tymi przyjaciółmi dalekimi byli bolszewicy z Moskwy**, a nieprzyjaciółmi bliskimi towary angielskie, japońskie, amerykańskie, francuskie i niemieckie.

Cały aparat państwowy Chin, jeżeli w ogóle taki aparat istnieje, **jest nastawiony na prowadzenie bojkotu i to możliwie najskuteczniejszego.**

Jak to wygląda w praktyce niechaj posłuży następujący epizod: W dniu 8 lutego 1932 roku United Press podał do prasy następujący komunikat: „parowiec amerykański „President Madison“ płynący w stronę Szanghaju był ostrzeliwany przez wojska japońskie, rozlokowane w Wousung“.

Gdy dowiedziała się o tym ambasada japońska w Waszyngtonie zaprotestowała wobec redakcji United Press i wówczas prawda wyszła na jaw. **Oto urzędnik chiński, który przetelegrafował nadany telegram United Press zmienił jego treść w ten sposób, że tam, gdzie było napisane chińskie — wstawił japońskie.**

Wiemy także z różnych publikacji politycznych ile to razy Anglia musiała wysyłać specjalne posiłki na Daleki Wschód w celu ochrony swych koncesji tj. magazynów z towarem, którym groziło zniszczenie ze strony chińskich mas.

Klasycznym przykładem walki angielskiej z chińskim bojkotem było **wystąpienie ministra spraw zagranicznych Sir Austin Chamberlin'a w dniu 27 stycznia 1927 w parlamencie, który oświadczył, że w Chinach grozi zagałda nie tylko angielskim obywatelom i towarom, ale w ogóle wszystkim cudzoziemcom, gdyż narodowy rząd nankiński specjalnie pracuje w tym kierunku, aby zniszczyć Wielką Brytanię i inne Państwa, które mają swoje rynki zbytu na Dalekim Wschodzie.**

Sir Austin Chamberlin powiedział wówczas, że nienawiść do cudzoziemców i ich towarów w Chinach przechodzi w fazę dzikiej furii, jakiej w ogóle niezna świat.

Po Nankinie bojkot chiński przeszedł także **do komunistycznego Kantonu**, gdzie osławiony **Borodino był głównym doradcą kantońskiego rządu**. Napadanie na magazyny angielskie, niszczenie towarów stało się wówczas nagminnym w całych północnych Chinach. Wskutek tej akcji małe kolonie kupców angielskich w Hangeou i Kioukiang musiały być ewakuowane pod eskortą angielskich kanonierek do Szanghaju. **Nie potrzebuję dowodzić, że ten bojkot chiński jest bezprawiem**, **albowiem Chiny podpisały specjalne traktaty handlowe z Anglią, Stanami Zjednoczonymi, Francją, Japonią, Włochami etc., dające gwarancje wzajemnej wymiany handlowej oraz udzielające koncesji kupcom poszczególnych państw** na otwarcie swych biur, kantorów, przedstawicielstw, ajentur etc. na terenie całych Chin. Jeżeli na noty protestujące poszczególnych rządów przeciwko bojkotowi Rząd Chin odpowiada, że nie może brać odpowiedzialności za „czyny nieuchwytne swych obywateli“ — to oczywiście czyni to bardzo niezgrabnie, gdyż wszystkim wiadomo, jakie podręczniki są w szkole i co robi partia rządząca tak w Nankinie, jak w Kantonie, aby rozpalać masy przeciwko cudzoziemskim kupcom i ich towarom.

Jeżeli więc na bojkocie chińskim zaczęła tracić duża Anglia — to cóż powiedzieć o Japonii, która przecież sąsiaduje z tym krajem i cały swój eksport lokowała i lokuje na chińskich rynkach.

Nienawiść chińska w stosunku do Japonii wcale nie jest mniejsza — niż do Anglii — może nawet większa, gdyż Japończyków więcej kręci się po Chinach z towarem niż Anglików. Gdy więc bojkot chiński przeszedł w fazę furii,jak to ocenił angielski minister spraw zagranicznych i obywatelom cudzoziemskim groziła śmierć okrutna — **Japonia była zmuszona wysyłać swoje wojska tam, gdzie brutalność Chińczyków przekraczała wszelkie granice.**

I tak w roku 1927 wojska japońskie rozlokowały się w konsularnej dzielnicy Nankingu, broniąc urzędników swego konsulatu i kupców przed chińską dziczą, która pod pretekstem bojkotu towarów mordowała bezbronnych cudzoziemców.

Rok rocznie eksport japoński do Chin zmniejszał się i to z zawrotną szybkością. Wystarczy zacytować dane statystyczne, które powiadają, że **w roku 1915 bojkot chiński wydarł Japonii 21 milionów yen, a w roku 1930 około sto milionów, zaś w roku 1936 — 1 miliard yen.**

Taki stan rzeczy nie mógł nie niepokoić Japonii, której obowiązkiem było bronić mienia własnego i swych obywateli i dlatego też rozpoczyna się kolejne wysyłanie wojsk do Szanghaju, Wanpaoshom, Tien-tsin itd. — gdzie byli zagrożeni obywatele japońscy i ich towary.

Ilekroć razy Japonia wysyłała swe wojska do Chin, zawsze była do tego zmuszona i nic więcej nie żądała, jak tylko bezpieczeństwa i poszanowania zawartych prawnie tratktatów.

W Szanghaju powstała specjalna **„Liga Pomocy Narodowej przeciw Japonii“**, celem której było prowadzenie akcji zniszczenia placówek japońskich na terenie Chin.

Proklamacja bojkotu towarów japońskich oraz zmuszenie Rządu do kompletnego zerwania gospodarczych stosunków z Japonią — oto program Ligi.

Takie miasta, jak Hankeou, Nanking, Wouhou, Itchang, Tchoungking, Tchongtou, Hangtcheou, przystąpiły w tej chwili do tej antyjapońskiej Ligi i wkrótce też **w całej dolinie Yangtse rozpoczęła się bardzo intensywna akcja bojkotowa, doprowadzająca wHongkong i Kiouloung do krwawych aktów terroru.**

Powoli działalność tej Ligi zaczęła obejmować całe Chiny, posuwając się przez Pekin, Tientsin w stronę Mandżurii.

Ale główni działacze chińscy nie poprzestali w swej akcji antyjapońskiej tylko w kraju. Przerzucili jej „ideologie“ także na swe środowiska zamorskie, a więc **Bangkok**, Singapore, Rangoon i Batawia, gdzie z wrodzoną Xenofobią zaczęto niszczyć towary japońskie i z ukrycia mordować japońskich obywateli.

Na całej kuli ziemskiej Chińczycy zorganizowali antyjapońskie stowarzyszenia studentów, wolontariuszy wojennych, profesjonalistów etc., a centrala tej akcji oczywiście była w ziemi ojczystej.

W konsekwencji stosunki handlowe chińsko - japońskie zeszły niemal do zera. Doszło do takiego stanu, że **chińskie banki nie chciały pracować z japońskimi, a żaden kupiec japoński nie mógł dostać pokoju w chińskim hotelu,** chociaż ten ostatni byłby kompletnie pusty.

C. d. n.

Ani kroku wstecz

Na marginesie oświadczenia pana premiera w sprawie żydowskiej w sejmie

Na wiosennej zeszłorocznej sesji parlamentarnej, premier gen. Składkowsi poruszając sprawę ekscesów żydowskich wypowiedział się m. in., że odrzuca kategorycznie wszelkiego rodzaju gwałty i siłę fizyczną, jeżeli zaś będzie chodziło o walkę ekonomiczną — **to i owszem.**

Rzekło się.

Ale już wkrótce zaroiło się w poczekalniach różnych potentantów od wszelkiego rodzaju delegacyj i deputacyj żydowskich, które tłumnie zaczęły się zjeżdżać do Warszawy, by tu stworzyć wał obronny przed walką — przede wszystkim — ekonomiczną.

Deputacje takie były i u Pana Prezydenta, a **nawet** i p. premiera. Piszemy „nawet“, gdyż zaiste dziwnie wyglądała taka deputacja u tego właśnie, kto sam rzucił w świat polski **hasło walki ekonomicznej z żydami.** A jednak — żydzi wszędzie byli, wszędzie krzyczeli gewałt, wszędzie zabiegali o to by ta walka, która rozpoczęła się dopiero, — została z miejsca zniszczona, zaniechana. — Starali się.

Jak to się udało w istocie, na miejscu, w różnych większych i mniejszych miastach naszych, oraz na wsi — wiemy już dobrze.

Bo przecież nie jest żadną tajemnicą fakt, iż nasze „Kresy“, nasz Wschód, tak szczególnie, tak beznadziejnie prawie zażydzony, raptownie zaczął nabierać barw i wykazywać oznaki, że żyje, że chce żyć kulturalnie, a przede wszystkim **po polsku.** Zjechało się, w myśl hasła — walki ekonomicznej — na Wschód sporo kupców z zachodu Kraju, pozakładali sklepy, pootwierali spółdzielnie, wnieśli inne powietrze w te zapomniane i zaśmiecone kąty, gdzie niemal we wszystkich dziedzinach życia — widocznie, czy nie widocznie, panowała ręka żydowska. Zaczęło się lepsze życie...

Nie spodobało się to żydom... Naturalnie. Więc, jak powiedzieliśmy, deputacje, deklaracje no i jednostki szczególne i poszczególne, działały „na całego“, rozpaczliwie, do szaleństwa.

Nie chcemy przesądzać, nie chcemy twierdzić, że stało się to skutkiem zabiegów i usiłowań żydowskich, ale słyszymy ponownie w Sejmie głos tegoż premiera; słyszymy, i nie wierzymy sami sobie. Czyżby tak się zmienił kąt widzenia, czyżby tak mocno innym wiatrem powiało, czyżby atak „gazowy żydowski“ na wały obronne gospodarki polskiej naprawdę się udał?!

Powiedział p. premier m. in..... „Naród Polski winien w sobie uwzględnić wysoką świadomość, że od jego stosunku do miejszości narodowych zeleżą w znacznym stopniu losy Polski“....

Słuszność tego powiedzenia wydaje się nam dopiero wtedy bezprzeczną, gdy weźmiemy pod uwagę mniejszość żydowską, przede wszystkim obcą nam religią, mniejszość, posługującą się nie językiem polskim, lecz żargonem; mniejszość, której cały kunszt życiowy, cała działalność polega na kłamstwie, wyzysku, fałszu i obłudzie; mniejszość — przesiąkniętą ideą wzbogacenia się „za wszelką cenę“; mniejszość, która z punktu widzenia politycznego jest elementem wybitnie rozkładowym.

Istotnie stosunek do **takiej** mniejszości może, a raczej powinien zaważyć na losach Narodu Polskiego.

I już zaważył: wszystko co posiadamy, co stanowi jakąkolwiek wartość w Państwie — jest w większości lub w całości w rękach żydowskich: i przemysł, i handel, i praca, domy i majątki, i większe posady i stanowiska społeczne, lub państwowe, finanse, sztuka i t. d., i t. d. pozostało nam jedynie sumienie, ale i tu wkroczyła już mafia żydowska, wyrywając z rąk pracownika polskiego wyrób dewocjonalii, — nawet tam, w Częstochowie, — u samych stóp Najświętszej! Cóż zostaje nam, jako wyłącznie **nasze?!** Co?....

Dalej niema dokąd iść!

Kazimierz Wielki otworzył bramy Polski żydom, oddając, może nieświadomie, Naród Polski w niewolę żydowską.

A gdy obecnie nadeszła chwila otrzeźwienia, gdy Naród z przerażeniem spostrzegł — „za pięć przed dwunastą“, jak dalece jest w niewoli żydowskiej, i rozpoczął ciężką, ale nieubłaganą walkę ekonomiczną z żydami, słyszymy z ust p. premiera:

„...niegodne jest Narodu Polskiego („Exp. Por.“ pisze oba słowa przez wielkie litery) ...nawoływanie do zgniecenia, lub utrudnienia życia mniejszości, bo przecież musimy żyć razem“...

Więc jekżeż? To „owszem“, ta „walka ekonomiczna“ jest tylko „utrudnianiem życia“?

A czyż nie utrudnieniem życia naprawdę, była nasza kilkasetletnia niewola żydowska? To już było raczej odbieranie życia, bo jakże inaczej nazwać można ten odwieczny stosunek do polaków narodu żydowskiego, który jak pijawka ciągnął zawsze i ciągnie nadal nasze najbardziej żywotne soki!

I z taką mniejszością **musimy** nadal żyć razem?! Dlaczego „musimy“? Czy dlatego, że **ich** nikt nie chce? Czy dlatego, że tylko głodny robotnik Polski musi emigrować z Kraju, a żyd ma pozostać?!

Z tą mniejszością żyć nie chcemy i nie musimy.

„Domaganie się specjalnych praw dla większości narodowej polskiej“, p. premier uważa **za błąd,** jest zdaniem naszym słuszne i naturalne, bo rządzić i rozporządzać się u siebie w domu może jedynie gospodarz, lecz nikt inny, i tego prawa nie odstąpimy nikomu.

Nie może być stuprocentowo równych praw większości polskiej i mniejszości, jak nie do pomyślenia jest każdemu z patriotów polskich obecność żydów w takiej organizacji, jak Obóz Zjednoczenia Narodowego Nie wolno nawet w myśli dopuścić przeszwarcowania żydów tam, gdzie decyduje **sumienie narodowe, sumienie rdzennie polskie**, to też nie możemy nigdy się zgodzić, ażeby wielkie słowo **Naród Polski** obejmowało również mniejszość żydowską, która jest temu Narodowi obca pod każdym względem.

Jeżeli p. premier sądzi, jak powiedział dalej, że obecny rząd, w imieniu którego przemawiał, jest **emanacją Narodu**, to — trudno, nie naszym jest zadaniem przekonywać, albo dowodzić czego innego. Byłoby to powtórzenie starych „przebojów“. Przecież i komisaryczni Prezydenci Miast uważają siebie również za wybrańców, — trudno, niech sobie wyobrażają!

Ale co do rady p. premiera, że ten komu się nie podoba, musi zaczekać, aż przyjdzie rząd jego stronnictwa“, — to należałoby bliżej wyjaśnić kiedy i jak fakt ten nastąpić może. Czy należy zaczekać na czasy, kiedy dobrowolnie odejdą ci, co stoją od lat u sterów (złobów?), czy jest to nieoczekiwana aluzja do przyszłości, kiedy Naród, w sposób kategoryczny nie tylko może zarządać, lecz i wziąć władzę w swoje ręce?

Tego p. premier nie wyjaśnił. A szkoda.

Jeśli wreszcie p. premier przyznaje, że walka z żydostwem jest walką o kawałek chleba, walką o byt, — to więc powracamy do jego mowy wiosennej, do przyznania Narodowi Polskiemu stuprocentowego prawa **do swego chleba na swojej ziemi,** do walki ekonomicznej **(i owszem!).**

Wielka emigracja polaków za morza i lądy w poszukiwaniu zarobków, a uporczywe trzymanie się przez żydów Ziemi Polskiej, nie potrzebuje słów: fakty mówią za siebie.

A jeżeli premier użył w stosunku do ukraińców wyrazu „daj boże, żeby w całej Polsce ludność tak się rozwijała“, to należałoby przede wszystkim podkreślić, że chodzi tu o **nierówność** stanu posiadania Narodu Polskiego w porównaniu z ukraińcami. Bo czyż nie sprawiedliwiej i normalniej byłoby powiedzenie takie: — **daj Boże by nasze mniejszości osiągnęły ten dobrobyt kulturalny i materialny, co mają polacy!?**

Niestety, trzeba mówić inaczej, bo taka jest prawda, tragiczna dla nas.

To też ironią i tragizmem brzmią słowa premiera gdy mówi o zależności losów Polski od stosunku do mniejszości, i że uważa za błąd — domaganie się większych, suwerennych praw dla tych, co stanowią rdzenny Naród Polski.

Zaprzeczenie się praw swoich, zaniedbanie stanowiska swego w świecie i u siebie w domu, sprowadza jednostkę, organizację i narody ku upadkowi, ku ubezwłasnowolnieniu.

Jedną bowiem rzeczą jest szowinizm, — innę zaś **ambicja narodowa.**

Wracając do zapowiedzianej na wiosnę zeszłego roku walce ekonomicznej, chcemy przypomnieć, że społeczeństwo, lud — walkę tę podjęło, i nie zgodzi się nigdy na jej złagodzenie, na jakiekolwiek ustępstwa żydostwu, gdyż **za każdą pobłażliwość, za każde zatrzymanie się rozpoczętej ofenzywy,** dzieci nasze zapłacą krwią i niewolą.

J. S.

16 ROCZNICA WYBORU I KORONACJI OJCA ŚW. PIUSA XI.

Dn. 6 lutego b. r. przypada 16-ta rocznica wyboru a dn. 12 lutego koronacji Ojca św. Piusa XI, który pomimo podeszlego wieku i nie dawnej ciężkiej choroby steruje nawą Kościoła z podziwu godną energią, ogarniając troskliwym swym sercem i ojcowską opieką sprawy duchowe 400 milionów wiernych katolików i całego chrześcijańskiego świata. Ciernie, którymi usłane były 16 lat Jego rządów, nie zachwiały nieustraszonej wiary tego wielkiego Papieża, który przewodzi odrodzeniu moralnemu ludzkości a w licznych encyklikach wskazuje środki naprawy stosunków we wszystkich dziedzinach życia. Ten Papież Akcji Katolickiej, Papież misyj i bojownik o zjednoczenie Kościołów, Mąż Boży, którego powagę moralną uznaje cała cywilizowana ludzkość, jest przyjacielem naszego narodu i „Ojcem Chrzestnym“ naszej niepodległości. Słuszną jest więc rzeczą — byśmy za miłość płacąc Mu miłością — zasyłali szczególnie w święta papieskie modły do Pana Zastępów o dodanie Namiestnikowi Chrystusowemu sił i o przedłużenie lat Jego mądrych rządów.

Stosownie do rozporządzenia władz kościelnych w poszczególnych diecezjach, w wyznaczonych terminach, odbędą się uroczyste nabożeństwa na intencję Ojca św. oraz akademie papieskie.

PRETENSJE NIEMIECKIE POD ADRESEM WATYKANU.

(BERLIN — KAP). „National Sozialistische Hefte“, wydawane przez Alfreda Rozenberga, zamieszczają w jednym ze swych ostatnich numerów artykuł, gwałtownie atakujący Stolicę Apostolską.

W artykule p. t. „Polityka duchowna Rzymu przeciwko koncepcjom narodowo - socjalistycznym“, redakcja wyżej wymienionego czasopisma oburza się, że w krajach, sąsiadujących z Trzecią Rzeczą, a zwłaszcza na terytoriach, określanych w Barlinie jako „ziemia Germanów“ w ciągu ostatnich paru lat miały miejsce liczne kongresy katolickie, jak n. p. kongres Chrystusa Króla w Salzburgu i Poznaniu, kongresy w Austrii, Czechosłowacji, Francji, Belgii, Szwajcarii i Holandii.

„National Sozialistische Hefte“ dalej porusza w pełnym ironii słowach sprawę przygotowującego się obecnie światowego kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie oraz daje upust swemu rozgoryczeniu, że międzynarodowa prasa katolicka nie „rozumie“ ideałów Trzeciej Rzeszy. Artykulik kończy się bezsensownymi pretensjami pod adresem Stolicy Apostolskiej:

„...świadczy to wymownie o celach do jakich zmierza w swje polityce Watykan, usiłujący zmobilizować dokoła Niemiec wszystkich katolików dla zupełnego izolowania duchowego Rzeszy i postanowienia narodu niemieckiego w stan oskarżenia wobec innych narodów Watykan usiłuje stworzyć dokoła Niemiec pierścień narodów wrogo usposobionych dla zasad narodowo-socjalistycznych celem kompletnego sparaliżowania żywotności niemieckiego narodu i stłumienia w zarodku dzieła odrodzenia Europy przez duch nordycki“.

Nasze hasła i dążenia

1) Proponujemy emitować 5 miliardów złotych samoamortyzujących się, znajdujących pokrycie w majątku Państwowym na inwestycje, które zwalczą bezrobocie i uprzemysłowią kraj.

---

2) Chcemy, aby drogi budować w Polsce z kamienia, a nie ze złota, a wówczas 1 km dróg nie będzie kosztować 100 tysięcy złotych!

---

3) Żądamy rozparcelowania latyfundiów na granicach Polski i rozdzielenia ziemi między osadników Polaków, którzy stworzą graniczny wał serc.

---

4) Proponujemy zabronić ustawowo zamieszkiwania ludziom w suterynach i pobudować dla biedaków mieszkania odpowiadające godności ludzkiej.

---

5) Żądamy wysiedlenia z Polski żydów wpuszczonych do kraju z Rosji i Niemiec.

---

6) Poświęćmy dochód z lasów Państwowych i Domen na budowę szkół dla miliona dziatwy polskiej, pozbawionej nauczania publicznego.

---

7) Funduszami inwestycyjnymi chcemy, aby dysponował tylko Minister Skarbu, jako jedyny gospodarz Skarbu Państwa.

---

8) Żądamy sprecyzowania wytycznych polityki polskiej w stosunku do buntującego się Gdańska!

---

9) Sądzimy, że decydujący wpływ w polityce zagranicznej powinien być zagwarantowany Naczelnemu Wodzowi Armii, jako temu, który jest szafarzem krwi Narodu.

---

10) Żądamy usunięcia Żydów z Radia Polskiego, oraz ze wszystkich agencji urzędowych i stanowisk zajmowanych przez nich w prasie polskiej.

Usunięcie Żydów jest jedyną gwarancją oczyszczenia życia kulturalnego Polski.

Podziemne machinacje komunistów belgijskich i angielskich

Dokończenie art. ze str. 1.

w administracji państwowej. Te cyrkularze docierają do mieszkańców wsi i przedmieść, do robotników w fabrykach, do żołnierzy w koszarach. Obliczają, że ilość tych cyrkularzy rozrzucanych systematycznie po całej Belgii, wynosi rocznie z górą milion...

„Niestety, katolicy belgijscy nie zdają sobie dostatecznie sprawy z niebezpieczeństwa, z jakim ta propaganda komunistyczna jest związana. Hierarchia Kościoła w Belgii rozumie jednak to niebezpieczeństwo i ostatnio kardynał Van Roey, arcybiskup Malines, prymas Belgii, wydał specjalne rozporządzenie, zalecające duchowieństwu i wiernym jednomyślność w sprawach politycznych — a to wobec wzrastającej grozy czerwonej propagandy. Katolicy belgijscy — jak dotychczas — nie osiągnęli jedności w sprawach polityki bieżącej i w projektach dotyczących reform społecznych — przez co znacznie osłabiają swe siły... **Rozpraszają oni swe siły w osobistych animozjach i małostkowych kłótniach** — i to w czasie, kiedy groźne czerwone niebezpieczeństwo zbliża się już do bram Belgii. Najwyższy czas aby katolicy belgijscy **zebrali wszystkie siły do odparcia ataku,** gdyż jutro może być już za późno". (Por. „Behind the Socialist Scenes in Belgium").

Ta korespondencja z Antwerpii rzuca ciekawe światło na losy dzisiejszej Belgii. Okazuje się, że **taktyka Moskwy usiłuje stworzyć na Zachodzie Europy „czerwoną obręcz"** — od Hiszpanii poprzez Francję i Belgię aż do Anglii. Ostatni bowiem i Londyn był świadkiem niesłychanie agresywnej postawy propagatorów komunizmu. Dnia 16 stycznia r. b. w niedzielę komuniści urządzili dwa olbrzymie wiece w Londynie. (Por. „Red Missionaries" The Times 23.I.38). Aby nadać tej akcji charakter „kulturalny", zwołano te wiece pod egidą osławionego „Klubu lewej książki" (Left Book Club) i zaproszono w charakterze mówców szereg znanych w Angli osób, które niestety uległy w ostatnich czasach sugestiom idącym z Moskwy.

Na wiecu w Albert Hall, gromadzącym kilka tysięcy osób, pierwsze przemówienie wygłosił Victor Golancz, założyciel „Klubu lewej książki", który oznajmił, że na rok 1938 Klub zamierza przeprowadzić na całym terenie Angli propagandę specjalnych popularnych powieści, ilustrujących w „prawdziwym oświetleniu" życie w Rosji sowieckiej. „Mamy już w naszym Klubie 50.000 członków, to znaczy 50.000 czerwonych misjonarzy!" — wołał Golancz.

Następny mówca Sir Charles Trevelyan gloryfikował wyraźnie Rosję, przedstawiając w ten sposób dzisiejszą sytuację polityczną świata: „Ze wszystkich krajów — mówił on — Rosja jest najważniejsza (oklaski). Lewicowe sfery Anglii winny się starać zrozumieć lepiej dzisiejsze położenie Rosji, która jest najbardziej pokojowym państwem na świecie... Ludzkość nie dojdzie do ładu, dokąd nie zaczniemy współpracować z Rosją... Istnieją dzisiaj na ziemi dwa bloki państw — demokratyczny i faszystowski. Do demokracji możemy zaliczyć W. Brytanię, Francję, Rosję (oklaski), Stany Zjednoczone i państwa skandynawskie... Oczywiście wiecie, co mam na myśli, gdy mówię o państwach faszystowskich... Ale faszyzmu nie pokona się samą tylko modlitwą (Yon cannot counter fascism with prayers).

Wreszcie wstąpił na mównicę ostatni mówca, który wywołał sensację — **dygnitarz Kościoła anglikańskiego, dziekan (dean) z Centerbury** Hewlett Johnson. Wypowiedział on pod adresem Sowietów istny panegiryk, zakrawający wprost na kpiny. „Rosja — wołał — jest krajem, w którym każdy może żyć po chrześciajńsku stosunkowo łatwo... Anglia powinna stać się przyjacielem Rosji i winna wspólnie z tym państwem wystąpić do walki z faszyzmem".

Tak brzmiały oświadczenia wysokiego duchownego anglikańskiego Kościoła. Po ukończeniu wiecu „dziekan" Johnson zaśpiewał wraz z innymi uczestnikami międzynarodówkę, podnosząc ku górze zaciśniętą pięść...

Niesłychany ten incydent wywołał w prasie angielskiej żywe komentarze. „The Times" z 23. bm. pisze: „Agresja czerwonych misjonarzy stała się już tak brutalna, że zdołali oni wedrzeć się do wszystkich sfer społeczeństwa anglikańskiego, siejąc zamęt i cynicznie przekręcając fakty".

Dr Schacht contra G. Cassel

Dokończenie ze str. 2.

stwierdza, że wytrwanie ich przy goldstandardzie okupione zostało wszędzie ogromnymi stratami gospodarczymi.

Jedyną rozumną miarą wartości waluty jest siła zakupu towarów. (str. 199).

Starania o wzmocnienie waluty zapomocą gromadzenia złota doprowadza do podniesienia wartości tego kruszcu, to zaś do nieznośnej deflacji, która zagraża budżetowi i całemu życiu gospodarczemu. Musi się to skończyć zerwaniem ze złotą walutą.

Żadna waluta nie może osiągnąć stabilizacji swojej wartości, jeżeli opiera się na metalu, który tak, jak złoto, dowiódł, że wartość jego ciągle się zmienia. Żądanie stałości wobec takiej waluty jest pustym frazesem (str. 202).

Szkoda czasu na dowodzenie, że złoto nie jest potrzebne do zapewnienia stałości waluty wewnątrz kraju. Teoretycy wysuwają konieczność posiadania złota na regulacją międzynarodową. Cassel po zbadaniu bilansu handlowego i płatniczego Szwecji doszedł do przekonania, że ruchy złota wynikały tam jedynie skutkiem żądania rezerw złotych w kraju, albo z za granicy. Ruchy złota są ruchami kapitałów, uciekających z kraju do kraju w obawie strat.

Pożyczanie w złocie celem pokrycia deficytów w przyszłym bilansie płatniczym nie może być uważane za politykę solidną — wzbudzającą zaufanie (!) (str. 214).

Cokolwiek możnaby powiedzieć o polityce pieniężnej Dra Schachta w reżymie Nazi, trzeba przyznać mu wielką zasługę zdemaskowania raz na zawsze humbugu o wzmacnianiu waluty zapomocą pożyczanego złota.

Na 31 lipca r. 1934 światowe rezerwy złota wynosiły 67.250 mil. fr. szwajc., a całkowity obrót handlu światowego 121,144 mil. fr. szw. Import tedy stanowił połowę tej sumy, a więc był mniejszy od rezerw złota. Innymi słowy świat posiada obecnie więcej złota, niż potrzeba na zapłatę całego rocznego importu, bez wyrównywania eksportem. Jeśli cokolwiek może być nazwane obłędem — to właśnie to. („If anything can be called madness, it is this") (!)

Pomimo tych strasznych doświadczeń ideę goldstandardu podtrzymują nieustannie różne powagi i instytucje.

„Carnegie Endowment for International Peace" w marcu 1935 r. żądał tymczasowej stabilizacji walut na podstawie złota. Bank Rozrachunków Międzynarodowych w raporcie rocznym (1935) proklamuje jako pierwszy warunek kooperacji banków centralnych restaurację gold standardu. Międzynarodowa Izba Handlowa na kongresie w Paryżu (1935) zaleca to samo. „The Economists National Committee of Monetary Policy" w numerze listopadowym twierdzi, że chociaż gold standard nie jest doskonałym systemem, to jednak, jest najlepszym ze wszystkich.

Książka kończy się zapewnieniem, że system złotej waluty należy już do przeszłości i nie można spodziewać się, że będzie jeszcze wznowiony. Świat szuka teraz innych rozwiązań. To co się stało od r. 1928, kiedy uczyniono pierwszą próbę wznowienia systemu złotej waluty, zupełnie usprawiedliwia tytuł pracy Cassela: **„Upadek złotego miernika", Jest to najważniejszy fakt w historii ekonomii społecznej naszych czasów.**

Przegląd prasy

Urzędowa „Gazeta Polska" odpowiadając na artykuł prof. Dra Bujaka w nowym piśmie „Wieś i Państwo" tak ujmuje sprawę chłopską.

Poprawy położenia wsi nie osiągnie się, solidarności wsi z państwem nie urzeczywistni się, przez nawrót do politycznej anarchii (!), wcielonej w system demokracji parlamentarnej: poprawę wsi polskiej, zjadnoczenie jej z państwem osiągnąć można tylko przez strukturalną przebudowę ustroju społeczno-rolnego, przez wychowanie nowego człowieka w Polsce, dla którego tragiczny dualizm: państwo — jednostka przestanie istnieć, bowiem państwo i obywatel to jedno, jedno bowiem jest dobro państwa i obywatela.

Na co tak reaguje „Robotnik".

Mamy zatem jeszcze jeden klasyczny przykład sofistyki w znanym stylu. Dlaczego prawa polityczne dla chłopa mają być „anarchią"? czy „anarchia" nie rodzi się raczej z braku praw? Czy np. wylęgarnią najdalej idących anarchistycznych teoryj nie było rosyjskie samodzierżawie (Bakunin, Krapotkin)? Czy bolszewizm nie zrobił się właśnie z samodzierżawia?

Prawa nikt nie zastąpi wychowaniem, bo chłop chce być nie przedmiotem „wychowania" (czyjego?!), lecz podmiotem twórcą i wykonawcą prawa. A dążenie do tego, by „państwo i obywatel byli jednym" najlepiej realizuje się w ustroju, gdzie obywatel posiada prawa i wpływy.

Przyznawaliśmy zawsze, że wysiłki min. Poniatowskiego są poczęte z dobrej woli i są fachowe. Ale te prace nie mogą ZASTĄPIĆ praw politycznych. Chłop chce współrządzić w państwie, chce mieć głos i wpływ. „Opiekuńcze" wizje go nie przekonają, a PAŃSTWU ZASZKODZĄ, bo opóźniają proces nadania praw chłopu.

Podejscie p. Bujaka, powiada „Gazeta Polska", jest „wczorajszo-polityczne" (!). My zaś jesteśmy przekonani, że spóźnionym (i przez to niebezpiecznym) jest stanowisko „ozonowej" prasy, nie doceniającej problemu praw chłopa w Państwie".

Słusznie! Chłop polski musi wziąć odpowiedzialność za losy Kraju, a nie być niewolnikiem.

Kto inaczej sądzi — ten jest w błędzie i nie zna mas chłopskich, nie zna budzącej się siły polskiej wsi.

KU ZGODZIE POLAKÓW.

„Dziennik Poznański" pisze:

„W prasie wszystkich odcieni duże wrażenie obudziło zebranie walne lwowskiego oddziału „Zarzewia". Na zebraniu tym, w którym obok przedstawicieli władz wojskowych brali udział wybitni działacze społeczeństwa, wygłosił polityczny referat p. prof. Romer. Nazwisko jego powtarzane jest obecnie aż nadto często, jako nazwisko człowieka wojującego o poprawę stanu polskości w Małopolsce Wschodniej.

Prof. Romer, znany zresztą piłsudczyk, w swym przemówieniu propagował konieczność dojścia do porozumienia z ruchami chłopskimi, a więc ze Str. Ludowym. W efekcie zebranie uchwaliło tekst następującej depeszy do Prezydenta Rzeczypospolitej:

„Walne zebranie lwowskiego „Zarzewia" w dniu 16. I. br. przesyła Panu Prezydentowi wyrazy najgłębszego hołdu. Walne zebranie zwraca się do Pana Prezydenta z gorącym apelem, by w tej wielkiej chwili dziejowej, marnotrawionej już drugi rok, zechciał usłuchać sygnałów alarmowych wielomilionowych mas chłopa polskiego i w najśpieszniejszej drodze spełnił słowa swego orędzia żałobnego, przekazującego Narodowi w imieniu Pierwszego Marszałka Polski dziedzictwo myśli, dbałej o honor i potęgę Państwa".

Jest to nowy dowód, że akcja konsolidacyjna, której w Małopolsce Wschodniej patronują najwyższe czynniki wojskowe z gen. Tokarzewskim, prowadzona jest konsekwentnie. Konsekwentnie dąży do uznania działalności nawet stronnictw opozycyjnych i do zaprzestania walk partyjnych, byleby brać w obronę prawdziwie istotne interesy polskości.

Naszym zdaniem szczerze i bezkompromisowe stawianie sprawy w Małopolsce Wschodniej winno być wzorem, jak należy pacyfikować ostrość walk partyjnych na terenie całej Polski. Nie unikać spraw drażliwych, przeciwnie poruszać i analizować je, żeby przyczyny zadrażnień usuwać" — kończy Dz. Poznański.

ODROCZENIE MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU BEZBOŻNICZEGO?

LONDYN. (tel. wł.). Jak się dowiaduje agencja E. I. B., Międzynarodówka Bezbożników, licząc się z obecną sytuacją polityczną w Europie oraz nastrojami w Anglii wrogimi organizacji kongresu bezbożniczego w Londynie, postanowiła kongres ten odroczyć do następnego roku. Na wniosek bezbożników amerykańskich kongres odbyłby się w r. 1939 w jednym z miast Stanów Zjednoczonych A. P.

Wybory w Z.S.S.R.

do Najwyższej „R a d y" czerwonego carstwa.

(Korespondencja oryginalna tyg. „Naród Polski" z terenu Z. S. S. R.

12 grudnia r. ub. w czerwonem carstwie — Sowietach przeprowadzone były tak zwane wybory do Najwyższej Rady Państwa. Trudno narazie powiedzieć po co Stalin, ten czerwony car Wszechrosji, ten prawdziwy „Samodzierzec" łaskawie podarował szczęśliwym ludom konstytucję szumnie urbi et orbi ochrzczoną Stalinowską konstytucją. Może dla celów propagadny wszechświatowej, może dla stworzenia pozorów, że Rosją rządzi naród przez swych posłów, wybranych do tej najwyższej instytucji ustawodawczej, może dlatego, że mimo że z największym rozmachem prowadzonej agitacji i propagandy, plan roku 1937 nie został wykonany tak, jak tego życzył sobie Stalin i rząd, naturalnie całkowicie zależny od niego. W każdym razie potrzeba „darowania" konstytucji, potrzeba tego rzekomego przedstawicielstwa narodu w rządzeniu „matuszką" Rosją została uznana przez Stalina i oto teraz w Moskwie zasiadają Najwyższa Rada Państwowa i równolegle z nią jakby druga izba - Najwyższa Rada Narodowościowa. Już od listopada r. ub. cały aparat propagandy komunistycznej, a więc cała prasa, radio, kino, wszyscy partyjni komuniści, a dla stworzenia pozorów niezwykłego dobrodziejstwa i zachwytu ludności, nawet i bezpartyjni „działacze", inspirowani przez partyjnych działaczy, rozpoczęli agitację na ten temat, a więc kto może być wybrany — naturalnie w kraju, gdzie zwyciężył socjalizm, tylko ludzie całkowicie oddani partii Lenina-Stalina, ludzie, którzy czynami swemi zasłużyli się przed partią, a więc i przed socjalistyczną ojczyzną, ludzie, których cechuje wierność i miłość do „mądrego, światłego, rodzonego caria-batiuszki Stalina". Jak i należało oczekiwać, wysuwano na tak zwanych przedwyborczych „sowieszczaniach", czyli naradach, kandydatów, jak sama prasa podawała — sprawdzonych, t. j. rozumie się wysuniętych z polecenia partyjnych organów.

Przez cały miesiąc na łamach gazet sowieckich trwała tak zwana swistopliaska", — doskonałe słowo rosyjskie określające nieokiełzaną radość i zachwyt, jakby radosne podskoki z pogwizdywaniem, dookoła kandydatów „wysuniętych" przez uświadomione społeczeństwo sowieckie. Podawano ich biografię, opisywano ich zasługi, proszono by się zgodzili kandydować (o, ironio, — próbowałby który z nich odmówić się). Naturalnie, kandydaci zgadzali się, dziękowali za „zaufanie" wyborców i przy tej okazji zaklinali się, że oni całkowicie spełnią pokładane w nich nadzieje. Przy tym ogniu pieczono również drugą pieczeń, a mianowicie zpowodu tak radosnych wydarzeń fabryki, wytwórnie, kolejowe, rozmaite zakłady i nawet wojsko „samorzutnie" zaczęły zawierać umowy na osiągnięcie wyższych wyników pracy, a więc wzmocnienie ruchu stachanowskiego, wykonanie planu państwowego. Obywatele zatem tej „szczęśliwej" ojczyzny owiani radosnym twórczym duchem, przy tej okazji, powiedziałbym, zakasali rękawa i nuże do pracy! Prasa zgodnie zaczęła nawoływać: „takiego entuzjazmu, takiego zapału jeszcze nie było"! Wszystko szło, jak po maśle. Jeden jedyny zgrzyt zaistniał jednak, a mianowicie, że prawie we wszystkich okręgach wyborczych wystawiano tylko po jednym jedynym kandydacie. Nad tym przeszło się do porządku dziennego, bo pocóż takim głupstwem łamać sobie głowę. Przecież i tak całe te wybory są niczym innym, jak bujdą, jakiej jeszcze świat cywilizowany nie widział. W tym miejscu muszę oddać sprawiedliwość Stalinowi, który powiedział, że podobnych wyborów nie było i nie będzie, jak świat stoi. Ma rację zupełną. Podobna bujda może mieć miejsce w Rosji — tam gdzie człowiek przestał być człowiekiem, a jest bezdusznym automatem, kierowanym przez satrapę za pomocą szpicli i agentów G. P. U. — Naturalnie w głosowaniu „wzięli" udział prawie wszyscy uprawnieni. Ogólna frekwencja głosujących wyniosła aż 97%. W pociągach dalekobieżnych były zorganizowane komisje wyborcze, chorzy w szpitalach, zapominając o bólach, wzywali niecierpliwie pielęgniarki, zapytując, czy mogą już głosować, stuletni starcy po wsiach szli po kilkanaście kilometrów w nocy, do komisyj wyborczych, ażeby oddać swój głos, mówiąc „na schyłku życia idę, by oddać swój głos kochanemu Stalinowi, który urządził takie szczęśliwe życie". Już o 5-ej rano (komisje wyborcze były czynne od 6-ej rano), stano w kolejkach, by odać swe głosy.

Są to obrazki przebiegu głosowania, opisane przez prasę sowiecką.

Ani jednego słowa jednak nie było w tej prasie, że cały aparat partyjny i rządowy czuwał nad tym, aby każdy obywatel wziął udział w głosowaniu, że w miastach każdy dozorca domowy miał pilnować, by wszyscy mieszkańcy głosowali. Urzędy, instytucje, fabryki, kołchozy, no, i wojsko, szli do urn wyborczych w zwartych szeregach i komendanci czy dowódcy bardzo sklupulatnie badali obecność wszystkich.

Już 13 grudnia czerwone carstwo krzyczy na świat cały — „patrzcie i podziwiajcie nasze wybory! Jaka frekwencja, jakie uświadomienie społeczne. W gazetach ogłupia się do reszty naród, odcięty od całego świata nieprzebytym murem granic i podaje się cyfry porównawcze frekwencji wyborów w Sowietach i w innych państwach: Anglii, Ameryce, Francji, Polsce. I tu, w tej tabelce wyraźnie widać, że Sowiety górą, biją wszystkich. Szczytem zas bezczelności i jakiegoś bezgranicznego „nachalnego" tupetu jest twierdzenie, że w wyborach zwyciężył tak zwany blok komunistów z bezpartyjnymi.

Kogo miał zwyciężać ten „blok" stalinowski, z kim on walczył, kto to byli ci jego przeciwnicy, gdzie byli ci kontrkandydaci, gdzie jest ta opozycja? Owszem ten „front ludowy" według recept „kominternowskich" narodził się 13 grudnia w umyśle nowoczesnego Iwana Groźnego i zwyciężył — cienie pomordowanych ofiar despoty.

Obserwator.

SZPIEGOSTWO W PAŃSTWIE CZERWONEGO CARATU

Moskwa (tel. wł.). — Istnieje obecnie w Sowietach instytucja, która koncentruje całą akcję wywiadowczą ZSRR, tak jak w swoim czasie koncentrowała ją osławiona Czeka a po tym GPU. Instytutcją tą, siejącą postrach wśród mieszkańców Rosji, jest tzw. **„Gugosbez"** (Gławnoje Uprawlenie Gosudarstwiennoj Bezopastnosti). Zadaniem Gugosbezu jest zwalczanie wszelkiej „reakcji" i tępienie kontrrewoulcji. Podzielony jest Gugosbez na departamenty, z których I. obejmuje kontrolę hoteli, restauracyj i poczty; kontrolę placówek zagranicznych; kontrolę nad akcją szpiegowską na pograniczu wschodnim; agitację we Francji; agitację w krajach anglo-saskich; kontrolę wszelkich organizacyj i instytucyj sowieckich w Rosji. Inne departamenty podobnie jak pierwszy mają powierzone sobie w nikanie we wszelkie dziedziny życia obywateli Sowieckich.

KIEDY ZOSTANIE WYDANA OFICJALNA „KSIĘGA MĘCZENNIKÓW W HISZPANII

Paryż (tel. wł.). — Ostatni numer „Boletin Oficial Eclesiastico de Arzobispado" będący oficjalnym organem archidiecezji sewilskiej, zamieszcza list kardynała Segury, w którym to liście kardynał prosi hiszpańskie władze duchowne o zebranie w możliwie najprędszym czasie jak najwięcej danych, dotyczących martyrologii wiernych katolików w ciągu ostatniej wojny domowej. Gdy wszystkie dane zostaną zgromadzone, będzie wydana nowa „Księga Męczenników", która stanie się świadectwem bohaterstwa obrońców Wiary św. w Hiszpanii. W dalszym ciągu swego listu kardynał Segura zaleca kapłanom, by w ciągu całego stycznia odprawiali msze św. żałobne za dusze duszpasterzy, którzy zginęli śmiercią męczeńską.

LITERATURA ▫ PLASTYKA ▫ FILM ▫ TEATR

J. Ślepowron

Dziwne koleje projektu na pomnik Napoleona w stolicy



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w hotelu Angielskim, ku czci Napoleona, który tam przebywał w czasie tragicznej wyprawy do Rosji, przypomina interesującą sprawę pewnego projektu, który nie doczekał się realizacji, projektu monumentalnego pomnika wielkiego cesarza Francuzów. Poniżej podajemy dzieje tego projektu.
(Pr zyp. red.)

W roku 1923 przyjeżdżał do Warszawy Marszałek Foch. Na jego przyjazd został wystawiony przed Wyższą Szkołą Wojenną (na wewn. placu) pomnik — popiersie Napoleona, (pierwszy powojenny pomnik w Warszawie), dzieło art. rzeźb. Michała Kamieńskiego.

Odsłonięcia tego pomnika dokonał sam Marsz. Foch. Wszakże to nie rozwiązało sprawy, gdyż Warszawa, jako stolica, wymagała dzieła **monumentalnego.** Art. rz. M. Kamieński, doceniając, jak i wszyscy Polacy, odwieczną przyjaźń Polski z Francją, i, wobec faktu postawienia pomnika Mickiewiczowi w Paryżu, dążąc do spłacenia długu wdzięczności bratniej nam Francji, ofiarował w r. 1926 m. st. Warszawie wykonany przez siebie w gipsie posąg Napoleona.

Prezydium Polsko-Francuskiej Federacji gorąco poparło sprawę przed Radą Miejską m. st. Warszawy, twierdząc, że pomnik jest piękny i pełnowartościowy.

Prezydium Rady Miejskiej rozpatrzyło wniosek i pismem z dn. 28. V. 1926 r. Nr. 392 powiadomiło Federację **o gotowości przyjęcia pomnika i ustawienia go na Placu Napoleona.**

Uchwała powyższa została oparta (jak brzmi wspomniane pismo) na tem, że „oferta Artysty odpowiada życzeniom ludności m. st. Warszawy, i że model, jak głosi opinia, **znakomicie odpowiada wymaganiom sztuki,** wobec czego **pomnik może stanąć na Placu Napoleona.**

Prezydium Rady Miejskiej przyszło do wniosku przychylnego co do przyjęcia pomnika i ustawienia go na właściwym miejscu". (Uchwałę podpisali p. p. Baliński, Kremky i Dudziński).

Uchwała jasna, wyraźna, nie wzbudzająca żadnych wątpliwości.

A jednak... Uchwała — uchwałą, a pomnika jak nie było, tak i nadal nie ma.

Mijały tygodnie, miesiące i ...lata.

Federacja niejednokrotnie upominała się o sprawę pomnika, lecz odpowiedzi były wymijające, i nie ulegało kwestii, że gra idzie na zwłokę.

Aby położyć kres wszelkiego rodzaju wątpliwościom, Mistrz Kamieński **wziął na siebie wszystkie koszta wykonania pomnika i odlewu jego w bronzie,** proponując ponownie pismem z dn. 5. XII. 1933 r. przyjęcie jego ofiary w postaci gotowej, w bronzie, postaci Napoleona, cztero-metrowej wysokości (bez cokołu), i postawienie tego pomnika w dzień Święta Narodowego Francji (14 lipca 1934 r.), na Placu Napoleona.

Federacja Palsko-Francuska znów gorąco poparła ofertę Artysty, twierdząc, że postać Napoleona została utrzymana w stylu epoki i odpowiada wymaganiom sztuki", a następnie zwróciła się do Paryskiej Szkoły Sztuk Pięknych, prosząc o wydanie fachowej opinii.

Rektor Szkoły p. Frechet nadesłał w dn. 18 stycznia 1934 r. oficjalne pismo, wyrażające jednogłośną, nader przychylną opinię **specjalnie zwołanego** gremium artystów-rzeźbiarzy, malarzy i dekoratorów, stwierdzającą, że dzieło p. Michała Kamieńskiego jest wartościowe i, wybitnie odtwarzające postać Napoleona, doskonale nadaje się do odlewu na bronz.

Mając za sobą a) uchwałę Rady Miejskiej m. Warszawy, b) opinię Profesorów Paryskiej Szkoły Sztuk Pięknych, c) opinię Federacji Polsko-Francuskiej, d) opinię prasy francuskiej i polskiej, która o pomniku głośno i bardzo przychylnie mówiła, a niecierpliwie wołając o najszybsze zrealizowanie tej sprawy, — Mistrz Kamieński własnym sumptem odlał z bronzu czterometrową figurę Napoleona i czekał na zakończenie sprawy i przyjęcie od niego przez Zarząd Miasta Warszawy wykończonej pracy.

Społeczeństwo czekało na zakończenie całej tej historii, która zaczęła nabierać jakichś niewyraźnych kolorów.

No i stało się. Sprawę skierowano „celem zaopiniowania" do Minist. Oświaty, gdzie trafiła ona w ręce trzech „speców" (p. p. Breyer'a, Warchałowskiego i Pniewskiego), którzy, nie oglądając pomnika ani w gipsie, ani w bronzie, orzekli, że pomnik ten do przyjęcia przez m. st. Warszawę się nie nadaje, gdyż, według ich mniemania, wykonany został banalnie i nie posiada potrzebnych walorów.

Nie pomogły poprzednie nader dodatnie oceny, uchwały, opinie akademików, pracy, społeczeństwa, — wszystko zostało **przekreślone** — nieodwołalną decyzją „trzech", i, jak widzimy, ta decyzja zatriumfowała.

Warszawa nie ma pomnika Napoleona!

Właściwie ma... tylko że stoi on narazie w pracowni Artysty, i cze-... bo **może czekać.**

Przeżyje on i „opinię trzech", jak przeżył wielu tych, co **zarzucali p. M. Kamieńskiemu jego ofiarność,** i przyjdą czasy, może już nadchodzą, gdy Warszawa **zażąda** ustawienia należącego do Niej pomnika Napoleona na właściwym miejscu.

Wypada przy tej okazji podkreślić, że jeszcze w roku 1924 samo Ministerstwo W. Rel. i Oświec. Publ. w piśmie z d. 20. XII. 24 r. Nr. 3669 pisało,, iż „Ministerstwo zwraca uwagę na Pana M. Kamieńskiego, który jest zaawansowanym artystą rzeźbiarzem, i posiada w Warszawie bogatą pracownię rzeźbiarską"....

A jednak „opinia trzech" — wzięła górę. Zresztą kto wie.... Jeżeliby to nie był Mistrz Kamieński (autor pomników „Dowborczyka" w Warszawie, „poległych żołnierzy" w Toruniu, „D-ra Rychlińskiego w Drewnicy, „Napoleona" w Wyższ. Szkole Woj. szeregu popiersi Marszałka Piłsudskiego i wielu in.), gdyby pomnik Napoleona zaofiarował p. Wawelberg... Kto wie... Możeby dawno już piękny ten posąg zdobił w Stolicy plac Jego imienia.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć piękne, natchnione głęboką prawdą słowa Witolda Bunikiewicza („Kurier Warsz." z dn. 19. XII. 37 r. „Salon w Instytucie")

„W polskim świecie sztuki nagromadziło się tyle niesprawiedliwości i niezdrowego fermentu, że i tam trzeba spojrzeć bez zawiści i z wielkim ukochaniem sprawy, która nie jest byle jaka, bo od niej zależy los polskiej kultury.

Tryumfy polskiej sztuki za granicami kraju przesłaniają rzeczywistość. Oby się znalazł trzeźwo patrzący mózg i kochające serce, któreby zdołało zmienić smutną teraźniejszość w najpiękniejszą przyszłość".

J. Ś.

M. Biegański

Twórca a dzieło sztuki narodowej

Na początku „Problemów" określiliśmy i uzasadniliśmy różnice jakie istnieją między sztuką polska, a polską sztuką narodową. W następnych artykułach ustaliliśmy cechy narodowego stylu sztuki polskiej, opierając się na tem, stwierdzić musimy, że artysta, który może wnieść nowe twórcze koncepcje formy i treści do sztuki narodowej, leżące w jej duchu, musi być w pierwszym rzędzie **pochodzenia słowiańskiego, polskiego**. Znamy twórczość Bacciarellego, artysty wielkiej kultury i gorąco miłującego piękno naszej ojczyzny, a jednak twórczość ta nie ma w sobie ducha polskiego. Przykładów takich możnaby mnożyć bez liku, cóż więc dopiero mówić o ludziach, którzy nie starają się nawet o poznanie ducha naszej sztuki, a zresztą nigdyby im to nie było danem z racji ich niearyjskiej mentalności. Ci zachwaszczają formę polską przedstawieniami nieinteresującymi nas, obcymi nam. To są szkodnicy, którzy nie tworzą nawet tej pozornej sztuki polskiej.

Artysta narodowej sztuki nie tylko czuć musi formę polską, lecz znać jej elementy i cechy.

Gdy warunek ten nie zostaje spełniony, artysta ulega łatwo obcym wpływom, traci przeważnie swą indywidualność narodową i związek ze sztuką polską. Zdecydowane i niejednokrotne oświadczenia Chodowieckiego o jego związku z polską ojczyzną, nie zmieniły ducha jego sztuki. Nawet wówczas, gdy znalazł się w kraju i notował wrażenia z tej artystycznej podróży, na gorąco — piętno obcej sztuki leży na rysunkach tego albumu.

Artysta w sposób konkretny drogą studiów poznawczych dojść musi piękna **sztuki ludowej.** Sztuka ludowa jest czynnym twórczym elementem sztuki narodowej. Ostatnią wielką kreacją formy francuskiej była sztuka Maneta — impresjonizm. W credo artystycznym tego artysty właściwe miejsce zajął nie po raz pierwszy zresztą w dziejach, kolorowany rysunek ludowy z Epignal. Jego siła i wyraz zaważyły w sposób decydujący na odradzającej się narodowej formie francuskiej. A pamiętać trzeba, że sztuka narodowa francuska o wiele mniej posiada pierwiastka wsi, ludowego, niż Polska. Znaczenie sztuki ludowej polskiej dla narodowej sztuki jest decydujące.

Zrozumiałym jest, że sztuki nie można oprzeć na sztuce, na przetrawianiu lub naśladowaniu tego co już zostało dokonane. Tylko twórczy, oryginalny stosunek do rzeczywistości może pochwycić piękno, jego życie i wymowę. Tym niemniej jednak poznanie i świadomść formy polskiej nie pozwoli artyście na bezkrytyczne przedstawienie naszej rzeczywistości na modłę czysto snobistycznych, a zresztą przez inną mentalność ukształconych sposobów poglądania.

Mała świadomość formy polskiej narodowej, chwiejny i nieufny we własne wartości stosunek polskiego artysty, brak wiary, oto czynniki, które chamują i dezorganizują wewnętrzne życie sztuki polskiej. A tymczasem potencjalne siły kultury narodowej, wyzwolone duszą i sztuką artysty, zdolne są stworzyć i predystynowane są do tego, by rzucić na szalę cywilizacji chrześcijańskiej — europejskiej prawdziwą kreację stylu polskiego, kwintesencjii formy słowiańskiej. Czy jest to tylko uniesienie? i frazes?

Posłuchajmy Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Wyspiańskiego, Szymanowskiego i tylu innych, których nauczyli nas lekceważyć krytycy — żydzi, międzynarodowi fałszerze prawdy.

Artysta narodowy musi iść z prądem czasu i brać żywy udział w postępie cywilizacyjnym narodów Europejskich, ale pamiętać musi, że nie wszystko co jest **obce** musi być **godne** sztuki polskiej. Narodowa sztuka polska posiada taką forę, której odkształcać nie trzeba! Lecz, przeciwnie, uzewnętrznienie jej, skondensowanie nadaje jej twórczą wartość — nie potrzebujemy w tym względzie odwoływać się do przeszłości — współczesna grafika polska ukształcona na twórczości Wyczółkowskiego i Skoczylasa — lepiej nam mówi o tem niż słowa.

Jak ustosunkowuje się artysta narodowy, wskroś przejęty duchem kultury polskiej, do osiągnięć i aktualnych problemów, jakie przeżywa sztuka innych narodów, doskonale mówi nam o tem twórczość Michałowskiego i Wyspiańskiego. Aczkolwiek Michałowski wykazuje pewne pokrewieństwo z Gericault, Wyspiański, z najbardziej wówczas „bojowym" i oryginalnym T. Lautreckiem, to jednak te wpływy nie zaciemniły ich celów i zadań: poczucia mocy i więzi z kulturą i formą polską. Przeciwnie wzięli z tej obcej sztuki tylko to i tylko to co godne było formy narodowej sztuki. Porównajmy ten krytyczny a twórczy stosunek z próbą przenoszenia bez zastrzeżeń wartości esperanta, futuryzmu czy abstraktywizmu, na grunt kultury polskiej.

Artysta posiadający szczery talent, winien mieć zawsze w pamięci, tragiczną sztukę Maxa Gierymskiego — jej walory malarskie doskonałe, lecz klimat jego dzieł nie jest nasiąknięty atmosferą polską. Gierymski zgasł bez pożytku, niszcząc swój talent i zasługując jedynie na smutne wspomnienia — malował tak, jak wszyscy, jak wielu przed nim i po nim, tak jak każdy lepszy malarz drugiej połowy XIX w.

Podobne nieporozumienie wykazuje w innym czasie i innej skali sztuka Płońskiego, która conajwyżej wypełniła rolę akademickiej doskonałości, oderwanej od życia i formy polskiej, nie pozostawiając żadnych konkretnych wartości ani dla swoich ani dla obcych.

Artysta jest członkiem swego narodu. O tem zapomnieć mu nie wolno, hyperkrytyczny stosunek do własnych wartości nie jest twórczy, lecz entuzjazm i miłość Ojczyzny, co jeszcze raz musimy podkreślić. Ścisła więź z ojczyzną to nie powód do wstydu, lecz dumy — to dobrze zrozumiana siła własna, to droga do każdego celu artystycznego.

Polska od Karpat aż po Leningrad

Charakterystyczna książka b. premiera Węgier.

Były węgierski premier hrabia Bethlen wydał w języku włoskim książkę p. t. „Węgry i Europa". Hr. Bethlen w książce tej wysunął szereg śmiałych pomysłów, m. in. rewizję traktatu w Trianon. Proponuje on Rumunii stworzenie z Siedmiogrodu niepodległego państwa, sui generis węgiersko-rumuńskiej Szwajcarii.

Zdaniem hr. Bethlena, trzy państwa predestynowane są do odegrania decydującej roli w przyszłej Europie. Państwa te to: Węgry, Rumunia i Polska.

Całe terytorium na północ od Karpat, do Bałtyku i zatoki Fińskiej powinno znajdować się — zdaniem hr. Bethlena — pod zwierzchnictwem Polski.

Tereny, leżące na południu od Karpat — pisze hr. Bethlen — powinny przypaść w udziale Węgrom, a południe Europy (półwysep Bałkański) powinno znaleźć się pod rządami rumuńskimi.

Jak widzimy, przesunięcia bardzo śmiałe i zmieniające kartę Europy w sposób, przeczący zasadzie państw narodowych.



Widok na piękny dziedziniec i ogród pawilonu polskiego na wystawie w Paryżu.

W tych dniach opuściła Warszawę komisja, która kierować będzie rozbiórką i likwidacją pawilonu Polskiego w Paryżu. Słusznym więc wydaje się uczynienie krótkiego resume, omawiającego nasz tam udział, wyniki, oraz przypomnienie stosunku pewnego odłamu opinii polskiej, i wyciągnięcie z tego pewnej lekcji na przyszłość. Oto co w tej sprawie pisaliśmy w numerze bożonarodzeniowym naszego pisma:

Paryż cenił Pawilon Polski za jego spokój, równowagę, za jego wysoką skalę artystyczną. Znużony turysta znajdował w nim taką atmosferę, jakiej bezskutecznie szukał na całej wystawie.

Chłód, masa przestrzeni, zieleń ogrodu robiły z terenu polskiego prawdziwą oazę w jarmarku wystawowym. Poziom reprezentowanych eksponatów stwarzał atmosferę wysokiej kultury co chyba jest na gruncie międzynarodowym najważniejszą sprawą, szczególnie wtedy, kiedy jeszcze wielu obcych uważa Polskę za kraj Samojedów.

* * *

W rezultacie ostateczna opinia sądu, który obradował pod przewodnictwem najsłynniejszego architekta francuskiego p. Pezzet, wypadła doskonale. **Pawilon Polski, obok japońskiego i fińskiego, został odznaczony Grand Prix ze szczególnym wyróżnieniem**, przy czym pamiętać należy, że my w tym wyścigu całego świata stanęliśmy wyżej, od „wysokich pawilonów' naszych bezpośrednich sąsiadów.

* * *

Dla społeczeństwa polskiego wyniki te to pełna satysfakcja, za chwile zwątpienia i przykrości, którymi obdarzała je w swoim czasie część prasy polskiej. Tak więc lekcja Paryska nie poraz pierwszy nas uczy, że trzeba skończyć z samobiczowaniem się i szukać raczej dobrych stron przejawów naszego życia, a nie upatrywać stale, tylko złych.

Kronika Krajowa

ODCZYTY POPULARNE DLA ROBOTNIKÓW W ŁODZI

Łódź. — Diecezjalny Instytut Akcji Kat., pragnąc zapoznać szerokie rzesze społeczeństwa z hasłem Akcji Katolickiej na rok bieżący, — „Katolickie zasady społeczne podstawą socjalnej przebudowy świata“ — organizuje dla robotników odczyty popularne. Dn. 27 bm. pierwszy referat p. t. „Miłość i sprawiedliwość w nowym ustroju społecznym a kwestia robotnicza“ w Domu Katolickim przy ul. Gdańskiej 111, wypowiedziała p. dr Śliwińska-Zarzecka z Warszawy.

Znana prelegentka i działaczka społeczna, przedstawiając charakterystykę encyklik społecznych Papieży doby obecnej, nakreśliła rolę Kościoła w odbudowie świata, uzasadniając, że nie socjalizm, ani komunizm są opiekunami szerokich rzesz ludzi pracy, i że nie one przyczynią się do usunięcia krzywd spoełcznych, lecz jedynie doktryna socjalna — katolicka w oparciu o sprawiedliwość spoełczną i miłość chrześcijańską. Sala przepełniona była po brzegi.

POMORZE PRZECIW DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Grudziądz. W Grudziądzu na Pomorzu odbył się licznie obesłany zjazd prezesów Akcji Katolickiej diecezji chełmińskiej. Po nabożeństwie w kościele św. Krzyża, obrady toczyły się w Domu Katolickim przy ul. Chełmińskiej.

Z uwagi na głośne zajścia grudziądzkie w listopadzie 1936 r. w związku z akcją rodziców katolickich przeciw bezbożnym jednostkom spośród nauczycielstwa grudziądzkiego oraz z uwagi na dalszą dla Kościoła i Państwa szkodliwą działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego Zjazd uchwalił m. in. jednogłośnie następujące rezolucje:

„**Zjazd prezesów Akcji Katolickiej** diecezji chełmińskiej dnia 9 stycznia 1938 r. **w Grudziądzu jednogłośnie uchwala protest przeciw działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego,** który według oświadczenia p. Premiera działa w duchu antykatolickim i bolszewickim. **Rodzice domagają się wychowania swych dzieci w duchu katolickim i nawskroś polskim.** W konsekwencji tego **żądają, aby członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego** — którzy może nieświadomi ukrytych celów Zarządu popierali jego dążenia — **położyli kres szkodliwej tej działalności.** Zmianę kierunku mogą spowodować delegaci na walnym zebraniu związkowym, na którym niebawem wybrany zostanie nowy zarząd.

Wobec tego Zjazd zwraca się do zdrowo myślącego nauczycielstwa z prośbą o dołożenie wszelkich starań, by delegaci wybrali na członków zarządu tylko takich kandydatów, którzy swoim dotychczasowym postępowaniem dają pełną gwarancję, że Związek Nauczycielstwa Polskiego pójdzie po walnym zebraniu po linii Kościoła katolickiego i jego wskazań. Skoro jednak w Związku miałby pozostać dotychczasowy duch, wtedy Zjazd wzywa nauczycielstwo związkowe do wystąpienia z tej organizacji. Zjazd zwraca się z niniejszą uchwałą do wszystkich stowarzyszeń Akcji Katolickiej i prosi o silne jej poparcie i uświadomienie społeczeństwa o skutkach zgubnego wpływu wychowawczego dotychczasowej działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego“.

WALKA Z KOMUNIZMEM W POWIECIE POSTAWSKIM

Wilno. — Z inicjatywy dekanalnej Akcji Katolickiej dekanatu nadwilejskiego został zwołany z terenu powiatu postawskiego zjazd, który się odbył w Hruzdowie 26. bm. Na zjazd zaproszono przedstawicieli organizacji społecznych, ugrupowań politycznych, zrzeszeń zawodowych i ziemian. Przybyło około 450 osób. Obrady zagaił ks. dziekan B. Teżyk, przewodniczył zaś miejscowy proboszcz ks. G. Pilecki. Wyczerpujący odczyt wygłosił p. W. Pietkiewicz z Wilna, wyjaśniając niebezpieczeństwo komunizmu dla Kościoła i Państwa oraz wskazując na żydów i masonów jako na źródło komunizmu. Przemawiał jeszcze ks. Pilecki, uzasadniając potrzebę wspólnego frontu antykomunistycznego. W walce z komunizmem wszystkie organizacje i ugrupowania według mówcy mogą dojść do porozumienia. Zgłosił też wniosek zorganizowania przy dekanacie Akcji Katolickiej sekcji do walki z komunizmem. Do sekcji tej zgłosiły swój akces następujące organizacje i grupy:

Okręgi Kat. Stowarzyszenia Kobiet, Mężów, Młodzieży męskiej, Młodzieży Żeńskiej, Okręgowe Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych, Koło Gospodyń Wiejskich, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Związek Strzelecki, Obóz Zjednoczenia Narodowego, Stronnictwo Narodowe, Związek Ziemian.

Wysłano depesze do JE. Ks. Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego i Wojewody a na zakończenie odśpiewano hymn narodowy.

ROBOTNICY — WŁAŚCICIELAMI FABRYKI W ŁODZI.

Łódź (tel. wł.). — Niecodzienną uroczystość obchodzono w pierwszej spółdzielczej tkalni zarobkowej przy ul. Wólczańskiej 128. Niezwykła ta tkalnia istnieje od dwóch lat, jako spółdzielnia pracy. Założyli ją bezrobotni tkacze, którzy będąc robotnikami tkalni, są jednocześnie jej współwłaścicielami. Fundusz Pracy przyszedł z wydatną pomocą tej placówce, udzielając ośmioletniej bezprocentowej pożyczki. Pożyczkę zużytkowało oryginalne przedsiębiorstwo na zakup na własność warsztatów tkackich, które dotąd były dzierżawione. Z okazji wykupienia krosien zorganizowano uroczystość, na którą przybyli przedstawiciele różnych organizacyj społecznych.

BISKUP-JUBILAT NA BEZROBOTNYCH.

Gniezno (tel. wł.). — Ks. biskup Laubitz, odnowiciel bazyliki gnieźnieńskiej, honorowy obywatel grodu Lecha, obchodzi w marcu rb. 50-lecie święceń kapłańskich.

Jak się dowiadujemy, w związku z tą uroczystością, ks. biskup Laubitz ofiarował Magistratowi m. Gniezna do rąk prezydenta p. Maćkowiaka 50.000 zł. na budowę małych mieszkań dla bezrobotnych m. Gniezna. Hojnym darem ks. biskupa Laubitza zajmie się na najbliższym posiedzeniu Magistrat, który zrealizuje w dalszym ciągu plan ks. biskupa Laubitza.

Celem uczczenia zasług ks. biskupa Laubitza, Magistrat m. Gniezna projektuje przemianowanie ul. Tumskiej i nazwanie jej imieniem czcigodnego ofiarodawcy.

Tajemnica wiecznej młodości.

W Londynie zmarł w tych dniach dr Wiliam Stanley Mansfield w wieku lat 96. Podobno posiadał on tajemnicę wiecznej młodości i osiągnięcia szczęścia na ziemi.

W r. 1865 dr Mansfield zwrócił się do acybiskupa Canterbury i oświadczył mu, że posiada: „sekret świata“, który został mu powierzony we śnie.

Udało się mu po obudzeniu spisać wszystko co usłyszał we śnie i gotów doręczyć arcybiskupowi ten skrypt ale pod warunkiem, że otrzyma wzamian 50 tys. funtów szterlingów, które przeznaczy na badanie dróg, jakimi chodzi szczęście. Arcybiskup odrzucił naturalnie tę ofertę.

Dr Mansfield, który wkrótce sam przywdział szaty kapłańskie, oświadczył później, że zabiera „sekret świata“ ze sobą do grobu.

I rzeczywiście, nie próbował już nigdy sprzedać swej tajemnicy nikomu. Odrzucił także ofertę gazet amerykańskich, które dawały mu 100.000 dolarów, jeżeli zdradzi im, na czym polega szczęście całej ludzkości.

ELIKSIR ŻYCIA

Od czasu do czasu wśród krewnych i znajomych dr Mansfield zdradzał się z fragmentami swej tajemnicy. Oświadczał, że wie, w jaki sposób powstał kosmos i wie, jak przedłużyć życie ludzkie.

Mansfield wspomniał, że we śnie otrzymał receptę cudownego eliksiru, który nie składa się bynajmniej z jakichś płynów, lecz składają się nań siły, otrzymane ze wszechświata.

Nikomu jednak nie zdradził sekretu w całości. Chciał go zdradzić jedynie arcybiskupowi Canterbury, ale ten odrzucił jego ofertę.

Eliksir Mansfielda oddziaływać miał nie tylko na jednostkę, ale i na wszelkie zbiorowości, na wszystkie ludy tego świata.

Dzięki temu eliksirowi można było by usunąć na zawsze wojny i sprowadzić dla ludzkości spokój wieczny, którego nikt nie chciałby naruszać. Eliskir miał usuwać także wszelkie zło i bóle towarzyszące człowiekowi od kolebki do mogiły.

Dalsze zalety eliksiru głosiły wzmożenie urodzajności ziemi i łatwość wydobywania z jej wnętrza wszelkich skarbów.

Możliwe, że dzięki temu eliksirowi człowiek stałby się nieśmiertelny i osiągnąłby najwyższy stopień rozwoju umysłowego.

POŻÓŁKŁY KAWAŁEK PAPIERU

Przez długi czas dr Mansfield podlegał obserwacji lekarzy, którzy doszukiwali się nienormalności w jego postępowaniu. Nic jednak nie mogli odkryć. Mansfield był zupełnie normalny, zdrów zawsze jak ryba, pełen sił i energii, nie chorował nigdy.

W r. 1870, gdy wybuchnęła wojna francusko - pruska, dr Mansfield jako 28-letni młodzieniec wstąpił do armii francuskiej. Przebył oblężenie Paryża. Po wojnie Mansfield nie zaraz powrócił do Londynu.

Przez pewien czas nie wiadomo było, gdzie się podziewa. Po pewnym czasie wypłynął w Londynie, znowu tym razem w roli pisarza przyrodnika. Zajmował się jednocześnie i sprawami teologicznymi, poświęcając całe dnie studiowaniu biblii.

W ciągu ostatnich 20 lat życia nigdy nie zdradzał się, że zna „sekret świata“. Wyglądał zadziwiająco młodo.

Już jako 73-letni starzec udał się podczas wojny światowej do Paryża i chciał zapisać się do armii angielskiej, ale nie przyjęto go, skoro tylko zbadano w dokumentach, ile ma lat. Z wyglądu nie można było dać mu więcej jak 40 lat.

Dopiero przed dwoma laty ukazały się w nim pierwsze ślady starzenia się.

Po śmierci, gdy przetrząsano jego spuściznę, znaleziono pożółkły kawałek papieru, na którym było napisane: „Nieszukajcie, tajemnicę wziąłem ze sobą do grobu“.

Wyroczna srebrna kula

W miejscowości Carson City ma być postawiony pomnik Henry Comstocka, jednego z najniezwyklejszych przemysłowców i finansistów ubiegłego stulecia.

Swą bajeczną karierę zaczął Comstock bardzo skromnie. Za paręset dolarów odziedziczonych po ojcu, nabył konia i niewielki wózek oraz trochę rozmaitych tandetnych towarów i jeździł po osadach poszukiwaczy złota i traperów, sprzedając swój towar lub też wymieniając go na futra dzikich zwierząt.

W czasie swych monotonnych podróży marzył o tym, aby kiedyś stać się człowiekiem bogatym, niezależnym i wpływowym.

Może nawet nie przypuszczał, że te marzenia staną się kiedyś rzeczywistością.

Przejeżdżając kiedyś przez tereny, na których setki awanturników z całego świata szukały mozolnie złotego piasku, Comstock zauważył, że na jednym z terenów, opuszczonych przez poszukiwaczy, leży mnóstwo jakichś dziwnych o matowo srebrnym połysku kamyków. Poszukiwacze złota powiedzieli mu, że to są bezwartościowe kamienie. Pomimo tej informacji Comstock wziął kilka dziwnych kamieni do woreczka i zawiózł je do najbliższego miasta. Tam odwiedził jednego ze swych znajomych, który w chwilach wolnych od zająć zawodowych zajmował się geologią. Znajomy obejrzał ciekawie przyniesione przez Comstocka kamyki. Następnie poddał je rozmaitym próbom i wreszcie stwierdził:

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to są samorodki srebra. Wprawdzie są bardzo zanieczyszczone, ale to nic. W każdym razie eksploatacja terenu, na którym się znajdują, może dać ogromne korzyści.

Poszukiwacze złota, dowiedziawszy się, że Comstock chce zająć beznadziejny teren, na którym oprócz zabawnych kamyków nic znaleźć nie można, co niejednokrotnie zostało stwierdzone, wzięli go za wariata. W przeciągu paru godzin Comstock stał się celem kpin i żartów wszystkich poszukiwaczy.

Ale ten się śmieje dobrze, kto się śmieje ostatni. Niebawem przekonali się wszyscy, że jakkolwiek na terenie zakupionym istotnie nie było złota — to jednak znajdowały się tam bogate pokłady srebra, eksploatacja których dała ogromny majątek nabywcy pogardzanego terenu.

Ostatnie wiadomości z kraju i ze świata

NOWE KONSULATY NIEMIECKIE W JUGOSŁAWII

Białogród (tel. wł.). — W wyniku wizyty premiera Stojadinowicza w Niemczech, rząd postanowił utworzyć szereg nowych konsulatów jugosłowiańskich w Rzeszy. Polityczne koła jugosłowiańskie stwierdzają, że wpływ Niemiec na państwa w środkowej i południowo-zachodniej Europie rośnie z dnia na dzień.

OBAWY NIEMIEC PO NOMINACJI GEN. GAMELIN.

Berlin (tel. wł.). — Nominacja generała Gamelin naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych, a więc armii lądowej i powietrznej we Francji, wywołała w Niemczech ogromne wrażenie. Wszystkie gazety hitlerowskie podkreślają, że skoncentrowanie kierownictwa wszystkich rodzajów broni w jednym ręku wzmacnia siłę zbrojną Francji.

Z GÓRĄ 45.000 PASAŻERÓW OBSŁUŻYŁ PORT GDYŃSKI W R. UB.

Gdynia (tel. wł.). — W roku ub. ruch pasażerów w porcie gdyńskim wyniósł 45267 osób, przy czym przyjechało 13.180, a wyjechało 32.087 osób. W porównaniu z 1936 r. ruch pasażerski w porcie gdyńskim wzrósł około 10 proc. Największy ruch zanotowano między Gdynią a Ameryką Północną (10.616 osób), Anglą (7.321), Francją (6.129), Argentyną (4.911), Brazylią (3.671), Danią (1.484) i Kanadą (979).

WZROST POPYTU NA ZŁOM WE WŁOSZECH

Pomimo bardzo energicznej akcji Włoch, dążącej do pokrycia zapotrzebowania na złom żelazny z wewnętrznych zapasów, przywóz tego materiału z zagranicy, w związku ze wzmożeniem się zbrojeń, nie tylko nie zmalał, ale się nawet znacznie powiększył. W pierwszych 6 miesiącach r. ub. przywieziono z zagranicy 281 tys. ton złomu, w 1936 r. importowano 400,4 tys. ton.

ŁODZIE PODWODNE W CHINACH

Londyn (tel. wł.). — Na rzece Jang-tse pojawiły się po stronie chińskiej łodzie podwodne, fabrykacji sowieckiej. Flota łodzi podwodnych znajduje się na zachód od Anking, stolicy prowincji Anhui.

RESTAUROWANIE HISTORYCZNYCH ZABYTKÓW W HISZPANII.

Paryż. — W Grenadzie utworzyła się wtych dniach specjalna komisja dla odrestaurowania dzieł sztuki i architektury, zniszczonych przez hiszpańskich komunistów w czasie wojny domowej. Wandalizm marksistów dokonał w niektórych miejscowościach wprost potwornego dzieła zniszczenia. W Asturii nie ma ani jednego nie zdemolowanego ołtarza. Dzęki inicjatywie powyższej komisji przystąpiono już do restaurowania kościołów w Toledo i Siguenza. (KAP).

NA WĘDRUJĄCEJ KRZE LODOWEJ.

Ekspedycja polarna w niebezpieczeństwie.

Moskwa (tel. wł.). — Rozeszła się pogłoska, że wybitny badacz polarny prof. Szmid, osobiście stanie na czele ekspedycji ratunkowej, która w początku lutego ma udać się celem zabrania na pokład uczestników ekspedycji Papanina, która wędruje na krze lodowej z pod bieguna w kierunku Grenlandii.

BRAK STALI W STOCZNIACH ANGIELSKICH

Londyn (tel. wł.). — „Daily Herald“ zajmuje się sprawą coraz bardziej dającego się odczuwać braku stali w stoczniach angielskich. Pismo zaznacza, że rząd pozwala na zbyt wielki wywóz stali do państw trzecich, nie zwracając dostatecznej uwagi na potrzeby własnego przemysłu zbrojeniowego. Stocznie w Tyneside i Belfast, musiały zwolnić wskutek tego wielu robotników.

HOLANDIA OTRZYMAŁA DZIEDZICZKĘ KORONY.

Haga (tel. wł.). Księżniczka Juliana powiła córkę o blond włosach i niebieskich oczach. Dziecko waży 4 kilo.

SOWIECKI OFICER SZEFEM LOTNICTWA RZĄDOWEGO.

San Sebastian 31. 1. — Prasa powstańcza donosi, że oficer sowiecki Turnoff, który przybył do Katalonii przed kilku miesiącami został ostatnio mianowany dowódcą lotnictwa rządowego.

RUMUNIA A ŻYDZI.

Bukareszt (tel. wł.). — Rząd rumuński postanowił przeprowadzić rewizję wszystkich naturalizacyj żydowskich, uzyskanych po 1 grudnia 1918 r.

Wszyscy żydzi naturalizowani po tej dacie będą musieli wykazać się świadectwem, że urodzili się w Rumunii i odbyli służbę wojskową. W przeciwnym razie będą skreśleni z list obywateli rumuńskich, a jako obcokrajowcy będą mogli być wydaleni w każdej chwili z Rumunii.

NAPŁYW ZŁOTA DO SZWAJCARII

Mimo specjalnych zarządzeń szwajcarskiego Banku Narodowego, napływ złota do Szwajcarii trwa w dalszym ciągu. Stwierdzono, że w ostatnich tygodniach zapas złota wzrósł o dalsze 134 milionów fr. szw. Wzrost ten tłumaczy się przede wszystkim napływem kapitałów francuskich.

Przewidywane są dalsze zarządzenia, aby przeciwdziałać temu napływowi kapitałów obcych.

SKARB CHIŃSKI W ANGLII W ZAMIAN ZA BROŃ DLA CHIN.

Londyn, 31. 1. — Tel. wł. Do Woolwich przybył parowiec „Rampura“, przywożąc skarb chiński wartości 3 milionów funtów (75 milionów złotych).

Skarb ten ma stanowić zabezpieczenie dla pożyczki, przeznaczonej na zakup broni.

JESZCZE JEDEN „NIEWOZWRASZCZENIEC“.

Wiedeń, 31. 1. — Bawiący tu b. poseł sowiecki w Bukareszcie Ostrowskij oświadczył, iż nie zamierza on wcale powrócić do Rosji sowieckiej.

ANGIELSKIE ZWIĄZKI ZAWODOWE PRZECIW SOWIECKIM.

Nie zgadzają się na dopuszczenie sow. syndykatów do międzynarodówki zawodowej.

Z Londynu donoszą: — Rada Naczelna angielskich syndykatów zawodowych (Trade - Union) uchwaliła odrzucenie wniosku o przystąpienie sowieckich związków zawodowych do Międzynarodowego Związku Zawodowych organizacyj.

ŻYDZI PRZEKRADAJĄ SIĘ DO POLSKI.

Kosów. — Wskutek wypadków w Rumunii coraz więcej żydów usiłuje się przedostać do Polski przez zieloną granicę.

Jak donoszą bowiem z Kosowa na Huculszczyźnie, straż graniczna przetrzymuje tam wielu zbiegów żydowskich z Rumunii szukających w Polsce schronienia. Wielu niewątpliwie zdoła zmylić czujność władz polskich i na tych należałoby niewątpliwie szukać innego sposobu.

GRECJA NA WULKANIE.

Ateny (tel. wł.). — Z powodu wykrytego spisku na zycie prezesa ministrów, rząd ma zamiar ogłosić dyktaturę w najbliższych godzinach. Zapowiedziane jest bezlitosne tępienie wszystkich, którzy zakłócają spokój w kraju i spiskują.

CZY PRÓBA JENERALNA NA MORZU?

Singapore, 31 1. — Władze wojskowe opublikowały dziś plan wielkich kombinowanych manewrów morskich, trzymając jednak w dalszym ciągu w tajemnicy dokładny termin ich rozpoczęcia.

Plan ten przewiduje zatakowanie partii czerwonej w Singapore przez partię niebieską w rejonie 1200 mil morskich na południe od Malakki. Pierwsza faza manewrów rozegra się prawdopodobnie na pełnym morzu w odległości około 500 mil morskich od Singapore, przy czym statki rozpoznawcze usiłować będą, współpracując z hydroplanami, rozpoznać i zaatakować flotę nieprzyjacielską. W drugiej fazie manewrów flota nieprzyjaciela usiłować będzie wysadzić desant w Singapore.

Na zakończenie odbędą się zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia obrony przeciwlotniczej z zaciemnieniami. Jak dotychczas wiadomo, w manewrach weźmie udział 27 okrętów wojennych, w tej liczbie lotniskowiec „Eagle“, około 110 samolotów, których część przybyła z Indyj i Iraku, oraz około 10.000 białych i kolorowych wojsk.

Prenumerata: Zamiejscowa 10 zł rocznie, 5 zł półrocznie, 2,50 zł kwartalnie z przesyłką pocztową. W Warszawie 9 zł rocznie, 4,50 półrocznie, 2,25 zł kwartalnie z przesyłką. Zagraniczna zł 10 rocznie i koszty przesyłki. Związki Pracownicze o 25% taniej.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowej wysokości przez 1 szpaltę. (na wszystkich stronach 6 szpalt), na pierwszej stronie 2,50, na stronie ostatniej 2 zł za 1 mm; na innych stronach po 1,50 zł za 1 mm. Specjalne ogłoszenia, jak również ogłoszenia tabelaryczne o 50% drożej.

Ogłoszenia drobne: 25 groszy za wyraz — najmniejsze 20 wyrazów. Poszukiwaniapracy 5 groszy od wyrazu. Za nieuiszczonę ogłoszenia administracja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny: **Jerzy Rybczyński** Redakcja rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca. **Przedstawiciel na Małopolskę Wschodnią, Redaktor Józef Lachowski,** Lwów, ul. na Skałce 5.

Sal. Szkoła Rzemiosł, (Dział Grafiki), Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.